№ 8. Warszawa, dnia 21 (9) Lutego 1885 r. Rok V.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

HIOBOWE WIEŚCI.

Jak kiedyś mówiono o prof. Gneiście, tak dziś powiedzieć można o ks. Bismarku, że jest to człowiek, który wszystkiego dowieść umie i coraz nieprawdopodobniejszych rzeczy dowodzi. Niedawno — jak zapewne czytelnicy pamiętają — usiłował on przekonać sejm, że emigracya jest objawem dobrobytu i że wysiedlają się z kraju tylko ludzie zamożni. Na jednem znowu z ostatnich posiedzeń parlamentu, broniąc projektu podwyższenia ceł od zboża zagranicznego, rozwijał tezę, że chleb powinien być — droższym. „Pragnę — rzekł on—ażeby ceny zboża wzrosły, uważam to za konieczne. (Głosy z lewicy: *słuchajcie! słuchajcie!*). Tak: słuchajcie! Musi istnieć pewna granica, przy której państwo powinno wywołać podwyżkę cen. Wyobraźcie sobie panowie, że cena żyta spadnie na 50 fenigów (za centnar), albo weźmę przykład z rzeczywistości—w wewnętrznych guberniach Rosyi wynosi ona 1 markę; czyż nie jest jasnem, że wtedy rolnictwo nasze byłoby zupełnie zrujnowanem, nie mogłoby istnieć, a z niem wszyscy robotnicy i kapitaliści, którzy od niego zależą? Panowie z miasta straciliby w ziemianach nabywców, robotnicy zaś pozostaliby bez zajęć. Ci ostatni spłynęliby do miast, słowem klęska narodowa jest niewątpliwą, jeżeli cena zboża, codziennego środka żywności spada niżej poziomu, na którym u nas ziemię uprawiać można." Oprócz dziwnej jednostronności, uwzględniającej interes jednego tylko żywiołu—ziemian, których kanclerz niemiecki, posiadacz wielkich majątków do tego stopnia na uprzywilejowane miejsce wysuwać lubi, że — według niego — „w Prusach nikt nie powinien być prezesem ministrów, kto nie jest rolnikiem," oprócz tej socyologii *pro domo sua*, w wywodzie powyższym uderza szczególna naiwność. Bismark rozumuje tak: inne produkty pracy są drogie, dlaczegoż więc płody rolnictwa mają być tanie? Zapewne, ale dlaczego owe inne produkty pracy (buty, odzież itd.) są drogie? Dlaczego militaryzm, pompujący coraz nowe podatki, podnosi skalę rozchodów? Rozstrzygając każde pytanie z osobna, możnaby przyznać państwu obowiązek podniesienia ceny każdego produktu do najwyższej miary i np. wykazać, że para rękawiczek powinna kosztować 2 talary, gdyż wartość brylantów wzrosła. Ale jakkolwiek sofistyka wyginałaby cła od zboża lub mięsa, w wyniku pozostanie fakt jeden: rosnąca w szybkim postępie trudność życia. Protekcyonizm jest zawsze dobry jako ochrona pracy krajowej, ale jako system podatkowego łupiectwa był i będzie zawsze zgubnym. Przez podniesienie zaś opłat na zboże zagraniczne rolnictwo niemieckie nie wyda więcej ani 1,000 centnarów.

Jedno z pism warszawskich nazywa tę podwyżkę dowodem „uprzejmości teutońskiej." „aktem polityki wysoce egoistycznej." Ani jednym, ani drugim ona nie jest, lecz tylko nową szrubą wyczerpywania z kraju zasobów ekonomicznych na cele polityczne. Ażeby Bismark potrajał cło od pszenicy a podwajał od żyta dla dokuczenia sąsiadowi — tak dziecinnym nie jest. Zrobił to dla wyciśnięcia jeszcze trochę kropli z owoców krwawej pracy narodu do militarnej beczki.

Ale jakiekolwiek miał pobudki, nas wypadek ten kosztuje jednako. Przesilenie rolne zaostrza się nowym ciosem *). Królestwo Polskie może wywozić rocznie około $3\frac{1}{2}$ miliona czetw. zboża; Niemcy zaś potrzebują około $5\frac{1}{2}$ miliona korcy: zwęża się nam więc bardzo ważny i bardzo bliski rynek, na który Ameryka nie zaniedba zsypać masy zboża — po tańszej cenie. Ona wytrzyma cło łatwiej, niż my, a nawet pójdzie dalej, bo podobno zaatakuje nas w domu. Poręczano nam wiadomość, że konsulowie amerykańscy otrzymali zlecenie zbadania w Królestwie i Cesarstwie warunków handlu zbożowego i doniesienia czyby w nim nie mogłoby wystąpić do walki zboże zaatlantyckie. Porównajmy z tym zamachem doniosłość narad powiatowych!

Prawdopodobnie na podwyżkę ceł zbożowych ze strony Niemiec Rosya zechce odpowiedzieć nowem ograniczeniem wejścia produktów niemieckich. Jak gdyby przewidując to, Bismark powiedział: „nie mamy już nic do zbycia w Rosyi, tak ona odgrodziła się cłami." Nie obawia się on już więc odwetu. Zresztą, gdyby taki odwet nastąpił, już z natury swojej, jako nie wywołany potrzebą, lecz taktyką walki, spadłby jako nowy ciężar życia.

Bądź co bądź, rolnictwo nasze odbiera ciągle Hiobowe wieści, które przyspieszają postęp głębokiego i doniosłego procesu ekonomicznego u nas. Co ten proces niesie w swem łonie — dziś niepodobna jeszcze obliczyć.

*) Zaznaczyć winniśmy, że posłowie poznańscy głosowali *za* podniesieniem cła!

UPAŃSTWOWIENIE DRÓG ŻELAZNYCH W ROSYI.

W ostatnich czasach wielkiej wrzawy narobił w prasie rosyjskiej projekt wykupna przez państwo dróg żelaznych, podany przez znanego kolejowego przedsiębiorcę i bogacza S. Polakowa a pomieszczony w *Moskowskich Wiedomostiach* z przychylną wzmianką ze strony redakcyi. „Przez dziwny zbieg okoliczności i zapewne w skutek dbałości o interesy skarbu" — jak z ironią wyraża się jedna z ga-

zet rosyjskich — wszystkie drogi żelazne, przedstawiające niedobór, posiadają gwarancyę rządową, za co skarb płaci rocznie 14 milionów rubli a płacił poprzednio znacznie więcej. Ale oprócz nich istnieją w Rosyi drogi, dające akcyonaryuszom olbrzymie dochody. Na kolejach, posiadających gwarancyę rządową, działy się i dzieją rozmaite nadużycia, skierowane ku temu celowi, aby jak największą dopłatę wydrzeć od skarbu państwa. Gospodarka ta zwróciła uwagę, utworzono komisyę pod prezydencyą hr. Baranowa i zaprowadzono wiele zmian. Komisya wypracowała wreszcie normalną ustawę dla dróg żelaznych, oczekującą obecnie zatwierdzenia Rady państwa i mającą na celu uporządkowanie gospodarstwa kolejowego oraz powściągnięcie zbyt krzyczących nadużyć. Niektóre drogi żelazne, administrowane niedbale i jawnie oszukujące skarb (pomiędzy niemi właśnie znajdują się należące do p. Polakowa), przeszły w ręce rządu, poczem dochód z nich stale i znacznie zaczął się zwiększać. Pomyślny wynik tej operacyi, służący zarazem jako dowód, że eksploatacya kolej żelaznych przez państwo współzawodniczyć może z eksploatacyą prywatną, nasuwał poprzednio już myśl upaństwowienia całej sieci kolejowej. Rzeczywiście, gdyby akcye wszystkich dróg mogły być już obecnie wykupione po cenie nominalnej, gdyby wolno było przewidywać stałe i znaczne podwyższanie się dochodów, operacya tego rodzaju byłaby korzystną dla skarbu; ale i w takim razie, przy dzisiejszym stanie rzeczy, wobec smutnego stanu finansów, przeprowadzenie jej spotkałoby olbrzymie przeszkody.

Pozostaje więc jedyny środek dla wybrnięcia z tych kłopotów: ścisła kontrola finansowa dróg żelaznych, poskromienie nadużyć i wzięcie w administracyę rządową tych, które gospodarują wadliwie i z jawną szkodą skarbu, podniesienie dochodu już istniejących, nie tyle za pomocą rozporządzeń i przepisów, ile przez rozszerzenie sieci komunikacyjnej a zwłaszcza przez ożywienie wytwórczości kraju i wreszcie pewne specyalne środki — jak np. poruszony przez p. Witte projekt ograniczenia dochodów towarzystw akcyjnych eksploatujących koleje, przynoszące zysk czysty, co jest zupełnie możliwem.

W takim stanie rzeczy p. Polakow wystąpił ze swym projektem, żądającym wykupu dróg żelaznych przez państwo i to nie dla siebie, ale dla oddania ich w zarząd wymyślonemu w tym celu „towarzystwu prywatnemu państwowych dróg żelaznych,“ które oprócz tego posiadać ma monopol budowy nowych linij, dróg podjazdowych, elewatorów itp. Za lat 15 rząd może na pewnych warunkach przyjąć te drogi a po 60 latach bezwarunkowo przechodzą na jego własność. Konieczność utworzenia prywatnego towarzystwa usprawiedliwia się tem, że eksploatacya rządowa kosztuje drożej. Dla przeprowadzenia tego planu potrzeba, zamiast znajdujących się w obiegu akcyj na sumę 400 milionów, wypuścić nowe a oprócz tego wydać obligacyj na 600 milionów i na 100 milionów nowych akcyj.

Po dokonaniu zespolenia oblicza p. Polakow wartość ogólną dróg żelaznych na 2,100 milionów rs., od których na procent i amortyzacyę wypadłoby płacić rocznie 150 milionów rs. W zamian za to obiecuje niezmierne korzyści dla kraju i dla skarbu: uwolnienie od gwarancyj, ożywienie produkcyi, poprawę kursu rubla, aż do zrównania ze złotem itp. cudy. Upadek kursu jest dla p. Polakowa konikiem, na którego z upodobaniem wsiada przy każdej sposobności, obiecane polepszenie zjednać ma dla projektu względy publiczności. Jednym zaś ze specyalnych sposobów dojścia do tego pożądanego celu jest zaprowadzenie opłat na kolejach od podróżnych i towarów — w złocie. Projekt podobny wniesiony był już przed kilku laty, ale upadł; teraz p. Polakow podnosi go ostrożnie i maskuje omówieniami, pod któremi jednak łatwo odkryć prawdę.

Moskowskija Wiedomosti nazywają projekt „imponującym“ i „śmiałym.“ Rzeczywiście podobnie zuchwałego zamachu na skarb państwa nikt jeszcze i nigdy przedsięwziąć nie śmiał, chociaż podobnie cyniczne, jak np. projekt spłacenia dłużników banku skopińskiego, i poprzednio wygłaszano. Nędznie obmyślany, jako przedsiębiorstwo, projekt ten ma na celu jedynie wyłudzenie od skarbu państwa kilkuset milionów. Ale p. Polakow umie obrabiać swoje interesy i wie, że pod słońcem niema nic nieprawdopodobnego oraz, że zdarzają się rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Rzecz taka się już nawet zdarzyła. *N. Wremia*, które przed paru zaledwie miesiącami nazywało p. Polakowa „plugawym żydem“ i oskarżało o najrozmaitsze występki, niema dziś słów pochwały dla „utalentowanego finansisty.“

Liberalne *Nowosti* nie znajdują również dla projektu dosyć słów zachwytu, widzą w nim początek nowej ery ekonomicznej itd. Zachwyty te dowodzą tylko, że po za p. Polakowem stoją inni jeszcze finansiści i że interes pomyślany został jak należy, z zachowaniem wszelkich form grzeczności.

Natomiast uczciwa część prasy rosyjskiej wystąpiła z gorącemi replikami, w których krytyka często ustępuje miejsca słowom gryzącej ironii i szczerego oburzenia.

Ruskija Wiedomosti wykazują, że od wyliczonych 2,100 milionów, potrzebaby płacić 150 z górą milionów procentów i amortyzacyi, ponieważ zaś drogi żelazne, według własnych słów p. Polakowa mogłyby dawać dochodu 80 milionów, skarb więc dopłacałby rocznie 70 milionów rs. Obliczenie to nie jest dokładnem, *Echo* podaje bardziej szczegółowy rachunek. Oprócz wypuszczenia na 1,100 milionów akcyj i obligacyj, skarb musiałby zrzec się 600 milionów, które mu winny różne drogi. Po dokonaniu projektowanych działań gazeta oblicza dług na 2.600 milionów rubli metalicznych, czyli 4,235,000,000 rubli kredytowych, od których trzebaby płacić 210 milionów rs., czyli dopłacać 130 milionów corocznie. P. Polakow wie o tem, ale stara się dowieść, że dzięki utworzeniu „prywatnego towarzystwa państwowych dróg żelaznych“ dochody będą wzrastały i po dziesięciu latach dojdą do 173 milionów rubli, wydatki zaś, również niewiadomo dlaczego, będą się zmniejszać. Gdyby nawet tak było, to w ciągu owego dziesięciolecia państwo dopłaci setki milionów rubli, które przejdą do kieszeni finansowych „zbawców ojczyzny.“

Nawot *Petersburskija Wiedomosti* wystąpiły z protestem, opierającym się głównie na trudności wykonania takiej olbrzymiej operacyi finansowej.

„Dokąd my idziemy?“ — pyta *Echo* w artykule pod tym tytułem — „w jakich czasach żyjemy?“ i odpowiada: „Ponieważ żyjemy w takich czasach, kiedy wszystko jest możliwem, ponieważ widzimy przed sobą zbyt jawną i zbyt wielką chętkę na złupienie skarbu, to w imię uczciwości, prawdy i sprawiedliwości, w imię świętych interesów ludu rosyjskiego powinniśmy protestować i zdemaskować ten projekt, z właściwą w takich wypadkach energią.“ A dalej po wyczerpującej krytyce projektu gazeta dodaje: „Tu zatrzymujemy się w zdumieniu i mimowolnie pytamy: czy nie jest ten projekt bredzeniem waryata, czy też rzeczywiście żyjemy w ta-

TOWARZYSTWO WIEDEŃSKIE.

III.

Dla tych, którzy wierzą w tradycye rasy, w dziedziczność moralną familii, pierwszy minister austryacki jest przykładem długotrwałości znamion fizycznych. Jego przodkowie pochodzą z bardzo starożytnej szlachty irlandzkiej. Trzeba więc przypuścić, że ze krwi ojców zaczerpnął federalistyczne instynkty celtów i szacunek dla praw małych narodów.

Hrabia Taaffe urodził się w roku 1830 tak samo jak cesarz Franciszek-Józef, który go bardzo lubił. Spotkanie się dwóch przyjaciół, po szesnastoletnim rozdziale, należy do bajek... z *Tysiąca jednej nocy*. Cesarz przyjechał przypadkiem do Lintzu na manewry, gdzie, jak zwykle, prezentowano mu urzędników, pomiędzy którymi był także hrabia Edward Taaffe. Po skończonem przedstawieniu, Franciszek-Józef kazał przywołać do siebie dawnego kolegę, którego przyjął bez świadków; uniesiony wzruszeniem rzucił się w objęcia skromnego sekretarza.

Naturalnie karyera Taaffego datuje się od chwili, w której odnalazł „kolegę.“

Chociaż Taaffe pochodzi z bardzo szlachetnego rodu, nie ma przecież nic arystokratycznego, chociaż zwraca uwagę. Jest on dobry, słodki, współczujący. Rzadko można spotkać ministra tak serdecznie litującego się nad nędzą mas, a jeszcze rzadziej robiącego tak chwalebne wysiłki dla ulżenia ciężarów, gniotących lud.

Po swym ojcu, dawnym ministrze sprawiedliwości, potem pierwszym prezesie Izby kasacyjnej, otrzymał mały majątek. Bogactwo potrzebne tylko dla pewnych figur, które zostaną w cieniu pomimo blasku złota.

Hr. Taaffe też nie szukał sposobów powiększenia ojcowizny—zadowolił się rozumną uprawą ziemi. która mu się dostała w spadku po przodkach. Giełda nigdy go nie ciągnęła.

Projekty Bontoux, jego finansowe spekulacye, które wywołały taki zapał pomiędzy wiedeńską arystokracyą, były mu zupełnie obojętne.

Ożeniony z osobą zachwycającą, dowcipną, z hr. Csaky, którą bardzo lubią na dworze. Obdarzyła go ona bardzo pięknemi dziećmi, które on uwielbia i zajmuje się niemi troskliwie.

W świecie bywa rzadko, bo go to męczy. Nieprzyjaciel lekkich rozmów, chociaż sam bardzo dowcipny, nie idzie na uroczystości szukać rozpraw poważnych, które może mieć zawsze w gabinecie i w Izbie.

Nie jest on wszakże człowiekiem dzikim; ma swoje kółko serdecznych przyjaciół, których widuje często a z kilkoma nawet codziennie obiaduje; lubi rozmawiać z nimi o sztuce, literaturze, filozofii, paląc dobre cygaro i popijając *Pilsnerbier*.

W Wiedniu, pomimo wysiłków, jakie robi prasa niemiecka, aby go poniżyć, cieszy on się wielką popularnością, a furman hr. Taaffe jest równie dobrze znany, jak jego pan. To też ktoś zrobił dowcipną uwagę:

— Tego dyabła Taaffe nigdy nie można przy spotkaniu rozróżnić na pewno; nie wiadomo, czy to on, czy jego furman powozi. Partya niemiecka nigdy go nie przewróci; bo jeżeli go wyrzucą przez drzwi powozu, on wejdzie na kozioł.

Na dworze żartują trochę z plebejuszowskich upodobań pierwszego ministra, z jego popularności, ze sposobu ubierania się, chodzenia; gorszą się pojęciami politycznemi, wzdychają nad jego liberalizmem. On przepuszcza płazem małe przycinki i nie zwraca uwagi na tajemne spiski prze-

kiej epoce, że nawet jawne złupienie skarbu jest naturalnem i możliwem?"

Sądzimy, że tak źle znowu nie jest, a to dlatego, że na czele ministeryum skarbu stoi finansista poważny, na którego za to właśnie z tych sfer, które dziś popierają projekt p. Polakowa, spadają ciągle gromy i posądzenia.

P.

SOCYALIZM WSPÓŁCZESNY.

W szeregu wydawnictw ekonomicznych, z któremi staraliśmy się w swoim czasie poznajomić czytelników, wyszła nowa książka: *Socyalizm współczesny* przez Emila de Laveleye *). Stanowi ona objaw pocieszający, zaznacza zwrot w naszem tłomaczonem piśmiennictwie ekonomicznem od drobnych podręczników elementarnych do dzieł poważniejszego zakroju.

Nie jest to wprawdzie jeszcze praca zupełnie oryginalna, oparta na badaniach źródłowych, lecz w każdym razie przedstawia dosyć obszerny i dokładny obraz przedmiotu i zajmuje się nim poważnie. Pierwsze wydanie w oryginale było niedlewie tylko streszczeniem znakomitego dzieła Rudolfa Meyera *Der Emancipationskampf des vierten Standes.* Do samego autora należały jedynie uwagi krytyczne, układ treści i forma. W wydaniu drugiem z r. z. starannie przejrzanem, przerobionem i znacznie rozszerzonem, podług którego dokonany został przekład polski, znajdujemy daleko więcej. Przebija tu już wyraźnie bliższa znajomość przedmiotu i nierzadko, zwłaszcza w świeżo dodanych rozdziałach, przebłyskują ślady badań rozleglejszych, a może nawet źródłowych. Ten postęp wiedzy autora przejawił się też w większej jasności i określoności jego własnych poglądów, oraz stanowczości w krytyce przedstawionych zdań i systematów cudzych.

W zapatrywaniach swoich najwięcej zbliża się Laveleye do t. zw. „socyalistów katedralnych," lub—jak ich nazwał tłómacz—„uniwersyteckich," różniąc się od nich głównie tem, iż w rozwoju i rozszerzeniu się socyalizmu większe znaczenie przypisuje wpływowi chrześciaństwa, oraz większe pokłada nadzieje w pracy stowarzyszeń religijno-socyalistycznych nad rozwiązaniem kwestyi społecznej. Kto w tym względzie ma za sobą słuszność, zobaczymy później.

Wobec tak niejasnych wyobrażeń o tym przedmiocie, jakie dotąd ogólnie u nas panują, książka Laveleye'a jest dla naszej literatury pożądanym i cennym bardzo nabytkiem. Co to jest socyalizm? Ekonomiści manchesterskiej szkoły, trzymający się bezwzględnie Gournay'owskiej zasady *laisser faire, laisser passer*, mianują nim wszystko, co tylko z tą zasadą się nie zgadza. Sprowadziło to takie zamieszanie pojęć, iż wybrnąć z niego dość trudno. Proudhon odezwał się pewnego razu, iż wszelkie dążenie do poprawy doli społeczeństwa jest socyalizmem. Jakkolwiek takie pojmowanie rzeczy grubym jest błędem, cieszy się ono przecież u ludzi, nieobznajmionych bliżej z nauką ekonomii, prawie powszechnym kredytem, a to nietylko u nas, ale nawet — jakkolwiek w mniejszym stopniu—na Zachodzie Europy. Mylne to mniemanie jedna często sympatyę socyalizmowi nawet w tych kołach społeczeństwa, które stanowczo by go potępiły, gdyby wiedziały, na czem on polega w rzeczywistości. Socyalistom jest to, naturalnie, bardzo na rękę.

Laveleye rozumie bardzo dobrze, że określenie Proudhona jest zbyt obszerne, i twierdzi, że brakuje mu dwóch znamion. Podług niego, „każda doktryna socyalistyczna zmierza najprzód—do zaprowadzenia większej równości w warunkach społecznych, i powtóre—do urzeczywistnienia tych reform przy pomocy prawa, czyli państwa." I ta jednakże definicya bardzo jest niedokładna; z jednej strony bowiem nie obejmuje wszystkich tych licznych odcieni i kierunków socyalizmu, które stanowczo nie uznają potrzeby żadnej władzy państwowej, w jakiejkolwiek formie i dążą do zupełnego jej zniesienia *), z drugiej—włącza do niego wiele takich reform, które w gruncie rzeczy nie mają z nim nic wspólnego. Jeżeli nawet do socyalizmu zechcemy zaliczyć, niewłaściwie tem mianem chrzczone, teorye tych ekonomistów, których manchesterczycy ironicznie nazwali „socyalistami katedralnymi," to i tak określenie Laveleye'a będziemy musieli znacznie ograniczyć. W takim razie wypadnie nam powiedzieć, iż socyalistycznemi nazywamy doktryny i systematy społeczne, mające na celu zaprowadzenie równiejszego podziału dóbr ekonomicznych *przy pomocy już to ograniczenia, już* częściowego lub zupełnego *zniesienia własności indywidualnej na korzyść społeczeństwa.* Ze względu jednakże na ścisłość wyrażenia i dokładność pojęć pożądaną by było rzeczą, by zwolenników powolnych i częściowych tylko reform społecznych, mniej lub więcej doniosłych, raz na zawsze wyłączono z koła socyalistów i uważano za takowych jedynie doktrynerów, domagających się zupełnego przewrotu w istniejącym ustroju społecznym, a więc z jednej strony rzeczników unarodowienia ziemi, z drugiej—przejścia kapitału wszelkiego rodzaju na własność społeczeństwa.

Za główne przyczyny rozwoju socyalizmu w dzisiejszych społeczeństwach cywilizowanych uważa Laveleye wierzenia i dążności chrystyanizmu, równościowe zasady polityczne, przyjęte za podwalinę konstytucyj i praw w państwach nowoczesnych, oraz panujący system produkcyi, oparty na pracy najemnej. Najpotężniejszym ze wszystkich tych czynników wydaje się autorowi wpływ religii, „ponieważ złożyła ona w nas pewne uczucia, stanowiące dotąd jakby składową część naszej natury." Twierdzenie to zbyt widocznie samo się chwieje, byśmy na obalenie go wielkich wysiłków używać potrzebowali. Naprożno też stara się je autor podeprzeć licznemi cytatami z ojców kościoła. Ażeby jakiekolwiek idee szeroki wpływ wywrzeć mogły, muszą przedewszystkiem powszechnie być znane. Tymczasem najgorliwszy nawet socyalista chrześciański chyba nie zaprzeczy, że ogół dzisiejszy uczonych ksiąg świętych doktorów teologii nie czytuje, a z ambon zupełnie inne słyszy hasła. Jeżeli mówi się tam o wspólności dóbr, to tylko w znaczeniu dzielenia się niemi z urzędowymi sługami kościoła. Dziwna rzecz, jak profesor uniwersytetu może puszczać w kurs podobnego bąka logicznego, jak ten, że w XIX wieku ery chrześciańskiej socyalizm szerzy się dzięki wpływowi chrystyanizmu, który przez całe 18 stuleci wybornie się godził z „nierównością warunków," a nawet ją mądrze przez usta

*) Profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie w Liège, członka korespondenta Instytutu (francuskiego). Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa, 1884.

*) Engels np., jak wiadomo, przyjaciel i zwolennik Marxa, mówiąc o t. zw. „przyszłem społeczeństwie," powiada wyraźnie: „Die freie Gesellschaft kann keinen Staat zwischen sich und ihren Mitgliedern brauchen oder dulden." Patrz *Herrn Eugen Dühring's Umwälzung der Wissenschaft.* Lipsk 1878, II str. 234.

---

ciwko swym wpływom. Zawsze przy pracy, nie traci czasu, na zakładanie kontrmin. To też jego przeciwnicy muszą wyznać, że nie mogą go dosięgnąć i że będą mieli wiele trudności nim go wysadzą, co w początkach wydawało się im rzeczą łatwą.

Prezydent ministrów posiada całe zaufanie i przyjaźń cesarza, na które zasłużył. Franciszek-Józef może mieć około siebie przyjaciół natarczywszych, więcej pragnących mu przypodobać się, nawet równie oddanych; ale nie ma szczerszego i jaśniej na rzeczy patrzącego.

Partya niemiecka walczy przeciwko niemu bez wytchnienia i z wściekłością. Wie ona dobrze, że jej obwinienia są fałszywe, ale pomimo tego miota je ustawicznie. W początkach przez dwa lata oskarżano Taaffego o rozrzutność.

Dzisiaj organa partyi niemieckiej nie posługują się już tą brednią. Potrzeba im było dużo czasu, aby mogli zrozumieć, że nietylko sposób atakowania był słaby, ale jeszcze robił ich śmiesznymi.

P. Dunajewski, gdy został wezwany na ministra skarbu, był zwykłym profesorem na uniwersytecie w Krakowie i posłem do sejmu. Mówią, że jest bardzo zdolny, może za zdolny do robienia interesów.

Nie będę powtarzał różnych pogłosek, które biegały na jego rachunek po Wiedniu. Jest to człowiek twardy, nawet zuchwały, nieprzyjemny, to, co francuzi nazywają *„grincheau."* Oddany bardzo pracy, ma prawdziwe zdolności do interesów, w których jednakże można mu zarzucić, że używa więcej fortelów, niż środków (?).

Ministerstwem skarbu zarządza rozumnie i—można powiedzieć—szczęśliwie. Nawet jego przeciwnicy to przyznają.

Baron Pino de Friedenthal, minister handlu, człowiek przyjemny i sympatyczny. Jego pomysły były zawsze rozumne. Jemu to zawdzięcza państwo świetną linię komunikacyjną: drogę żelazną Arlberg, która łączy prawie prosto Austro-Węgry z Francyą.

Minister sprawiedliwości Prażak jest znakomitym prawnikiem i jeszcze pracowitszym, niż p. Dunajewski.

Teka oświecenia i wyznań spoczywa w rękach Conrada de Eybesfeld.

Ministrem rolnictwa jest hr. Julian Falkenhayn, także towarzysz młodości cesarza, dobrze widziany na dworze. Baron Ziemiałkowski, minister bez teki, jest bohaterem. Wmieszany do wszystkich rewolucyj (!), do wszystkich powstań Polski (?), zniósł wszystkie męczeństwa za ojczyznę. Jest on żywem świadectwem cierpień które przeszedł i niemym świadkiem w ministeryum, gdzie nie posiada innej roli, prócz reprezentowania Polski.

Parlament austryacki, chociaż należy do najmłodszych w Europie, może być jednak zaliczony do najpoważniejszych.

Może nie uwierzycie jeżeli wam powiem, że wszyscy (!) członkowie austryackiego parlamentu są to ludzie wyjątkowi. Znajdują się pomiędzy nimi, jak wszędzie, ignoranci i miernostki; ale mogę was zapewnić, że wyjąwszy kilka rzadkich wyjątków, wszystko, co państwo ma najznakomitszego pod względem inteligencyi i uzdolnień, zasiada w Izbie panów, albo w Izbie deputowanych.

Austrya nie posiada jeszcze dobrodziejstwa głosowania powszechnego, a mogę wam powiedzieć bez złośliwości, że na tem nie cierpi.

Należy dziś do dobrego tonu atakować rządową machinę, mającą za podstawę parlament.

Wyznaję, iż podzielam opinię tych, którzy sądzą, że machina taka jest niedoskonałą, jeżeli wychodzi z grubej fabrykacyi powszechnego głosowania. Postaram się jednak dowieść, że Izba w Wiedniu jest doskonałą do kontrolowania władzy wykonawczej, do jej pobudzania i oświecania,

św. Tomasza z Akwinu i wielu innych świętych i nieświętych uczonych teologów usprawiedliwiał. Że „czarna międzynarodówka," jak Bismark nazwał kler katolicki, chciałaby zrobić interes na „czerwonej," o tem wiedzą wszyscy, co z jakiegokolwiek bądź źródła, a bodaj tylko z książki Laveleye'a, poznajomili się bliżej z doktrynami, dążeniami i działalnością przywódców socyalizmu katolickiego i ewangielickiego; lecz nie dowodzi to jeszcze bynajmniej, że współczesny rozwój idej socyalistycznych jest wynikiem nauk religii chrześciańskiej. Z faktu tego, zdaniem naszem, wyciągnąć można tę tylko naukę, że zachwalano tak gorąco przez wsteczników klerykalnych, jako uniwersalne lekarstwo na wszelkiego rodzaju dolegliwości społeczne, wzmocnienie wpływu religii i duchowieństwa na masy ludowe bardzo zawodnym często bywa środkiem. Wprawdzie kościół, przyobiecując biedakom wzamian za cierpienia doczesne wieczną szczęśliwość w królestwie niebieskiem, skłania ich do zgody z ciężką dolą, jaka im na tym padole płaczu przypadła w udziale, lecz czyni to tylko dotąd, dopóki stany panujące za tę przysługę sowicie mu się odwzajemniają. W razie jednakże starcia interesów kleru z warstwami uprzywilejowanemi żaden „kierownik dusz" nie zawaha się nakryć tonsury czapką frygijską i do drzewca krzyża procesyjnego przyczepić czerwonej chorągwi.

Niebezpieczeństwa tego Laveleye nie przeoczył i niezaprzecza, lecz patrzy na nie przez różowe szkła swych pobożnych sympatyj katolickich i widzi w niem tylko dowód żywotności kościoła. „Kościół — mówi on — nie wyrzecze się bez walki wszechwładztwa, jakie niegdyś wykonywał i które spodziewa się odzyskać. Ponieważ mieszczaństwo, dumne ze swych swobód, nie ustąpi ich dobrowolnie na rzecz duchowieństwa, kościół więc musi przygarnąć do siebie robotników wiejskich i miejskich. Jaką drogą? Mówiąc im o ich niedoli i obiecując, tak jak socyalizm, lekarstwo na nią, a tem lekarstwem jest słuszniejszy podział dóbr tego świata. Rzecz to dla kościoła bardzo łatwa — dość mu zawrócić do tradycyi pierwszych wieków. A czyż w wiekach średnich mnisi żebrzący, przejęci ideami wspólności, nie pociągali wszędzie za sobą ludu? Zdaje się tedy, że w całym świecie zaczyna świtać nowa ewolucya: sojusz katolicyzmu z socyalizmem przeciw liberalnemu mieszczaństwu, wspólnemu ich nieprzyjacielowi. Póki duchowieństwo będzie miało nadzieję *odzyskania władzy*, będzie strzegło zasady powagi. Jeżeli jednak ujrzy się stanowczo pozbawionem *wpływu politycznego* i zagrożonem *w swoich przywilejach*, postąpi tak, jak w Niemczech: poszuka oręża w socyalizmie. Dziwna to potęga kościoła, który w początkach swoich okazuje się demokracyą, opartą na zasadzie równości, a nawet komunizmu, a dzisiaj, w Rzymie, przedstawia skończony typ absolutyzmu teokratycznego!"*). Dziwna rzeczywiście, a nadewszystko — niesłychanie zmienna! To też budować na niej jakichkolwiek trwałych nadziej niepodobna i dlatego sądzimy, że zarówno klasy uprzywilejowane lepiej zrobią, gdy się przestaną łudzić, że kościół niebezpieczeństwo przewrotu społecznego wpływem swoim zażegna, jak i upośledzone — że kwestyę socyalną na ich prawdziwą korzyść rozwiąże. Bo klerowi idzie zawsze wyłącznie o jego własny interes. Wszystko reszta — to tylko płaszczyk, dający się zawsze łatwo wywrócić na drugą stronę. Nie tai tego i przychylny Rzymowi autor rozbieranej przez nas książki. Oto, co pisze on w tym względzie z powodu łączenia się przy wyborach do parlamentu niemieckiego socyalistów katolickich z wrogimi wszelkiej religii demokratami socyalnymi: „Bądź co bądź jednak, widząc te niezliczone stowarzyszenia (socyalistyczne) kierowane i zagrzewane, gdy się zbliżają wybory, widząc, jak duchowieństwo podaje rękę tym demokratom, którzy przeciw chrystyanizmowi Hannibalową przysięgę złożyli, nie chce się wierzyć, ażeby cała ta kampania, tak umiejętnie kierowana, wypływała jedynie z miłości bliźniego, by mu przyjść z pomocą. Oczywiście, celem ostatecznym — jest tryumf kościoła; reszta służy za środek." Tylko, że autorowi znowu cel ten wydaje się „wielkim!"

Odrzucając stanowczo tę mniemaną przyczynę rozwoju idej socyalistycznych w nowszych czasach, która pobożnemu profesorowi belgijskiemu wydaje się najważniejszą, godzimy się z jego poglądami na dwie inne. Zasada równości wszystkich ludzi w obliczu prawa, ogłoszona przez wielką Rewolucyę i przyjęta za podwalinę konstytucyj we wszystkich państwach zachodnio-europejskich, musiała wywołać pragnienie i ekonomicznego zrównania stanów, czyli równiejszego podziału dóbr materyalnych pomiędzy rozmaitemi warstwami społecznemi. Dopóki ciemny i pogrążony w okropnej nędzy lud roboczy gnił w więzach wiecznego poddaństwa, dopóki widział, iż, ażeby być „panem," urodzić się już na to trzeba, i wierzył, że ciężka jego dola bierze źródło w naturze rzeczy, czy w wyrokach nieba, dotąd — chociaż w chwilach, gdy go jarzmo zbyt boleśnie gniotło, mógł sarkać i wyrzekać — musiał ostatecznie w myślach godzić się ze swem położeniem, bo nie mógł przypuścić możliwości radykalnej jego zmiany, uważając je za wynik fatalnej konieczności. Dopiero, gdy ogłoszenie równości politycznej wszystkich ludzi nauczyło upośledzonych, iż nie są gorsi od innych, gdy wolność osobista pozwoliła więcej uzdolnionym jednostkom z pomiędzy nich wybić się na stanowiska wyższe, a oświata rozjaśniła umysły i wytępiła zakorzenione w nich przesądy, w sercach wszystkich cierpiących poczęło się budzić z jednej strony stałe i gorzkie niezadowolenie, z drugiej — wytrwałe dążenie do poprawy warunków istnienia. „Głosowanie powszechne — mówi Laveleye — uważa za swoje dopełnienie szczęście powszechne: jest to bowiem jedno z drugiem sprzeczne, ażeby lud był zarazem i nędzarzem i wszechwładcą. Już Arystoteles i Monteskiusz z naciskiem dowodzili, że instytucye demokratyczne wymagają wielkiej równości stanów, gdyż w przeciwnym razie ubogi wyborca przyłoży się swoim głosem do uchwalenia praw, które mu zapewnią większy udział w dobrach, kosztem warstw uprzywilejowanych."

Nie mniej słusznym od powyższego jest ten, nie oryginalny, wreszcie, i nie nowy nawet już oddawna za granicą, pogląd Laveleye'a, że do szerokiego krzewienia się idej socyalistycznych w stuleciu naszem przyczyniły się w znacznej części połączone razem dodatnie i ujemne strony panującego obecnie systemu produkcyi, podziału i wymiany bogactw, opartego na zorganizowanej kooperacyjnie pracy najemniczej i swobodnem współzawodnictwie. Spotęgował on niesłychanie wytwórczą siłę pracy i, zmniejszywszy tym sposobem koszta produkcyi dóbr, uprzystępnił możność korzystania z wielu z nich szerszemu kołu publiczności. Wyzwoliwszy dalej klasę podrzędnych pracowników z tysiącznych więzów, jakie ich krępowały niegdyś, otworzył przed nimi rozległe pole dobijania się lepszych warunków życiowych i wyższego stanowiska społecznego. Nie ulega też to wątpliwości, że w krajach, daleko posuniętych na drodze rozwoju gospodarczego, robotnicy żywią się, ubierają i mieszkają wogóle dziś lepiej, niż dawniej. Z drugiej jednakże strony dodatnie te właściwości stosunków obecnych zaciemniają nie rzadkie przesilenia ekonomiczne rozmaitego rodzaju, nierozerwalnie związane z bezładnem wytwarzaniem towarów na niedające się dokładnie obliczyć potrzeby rynku powszechnego, międzynarodowego. W chwilach takich wielu pracowników traci chleb, a człowieka głodnego trudno pocieszyć obietnicą, że za lat kilka będzie mógł jeść tem syciej. Wreszcie, właśnie to nawyknienie do lepszego bytu czyni ludzi więcej wymagającymi i każe im tem silniej odczuwać każdą niekorzystną zmianę w ich położeniu. Zupełnie słusznie też powtarza Laveleye zdanie Tocqueville'a, „że ludy nie wtenczas powstają, gdy są najmocniej deptane, lecz przeciwnie — wtenczas, gdy, gniotące je jarzmo stało się lżejsze."

Naturalnie, że wszystko to, cośmy wyżej powiedzieli, nie uzasadnia jeszcze bynajmniej żądań krańcowych socyalistów i nie dowodzi, żeby wady i braki istniejącego porządku rzeczy nie mogły być usunięte inaczej, jak przez dokonanie radykalnego przewrotu w dzisiejszym ustroju społecznym. Wyjaśnia nam to tylko te źródła,

*) W tłomaczeniu polskiem wyraz w „Rzymie," nie rozumiem dlaczego, opuszczono i zamiast „absolutyzm teokratyczny" użyto wyrażenia: „absolutna teokracya."

---

do wypełnienia roli cywilizacyi i postępu, jaką jej powierzono. W parlamencie (właściwie w Radzie państwa) więc zasiadają obok siebie przedstawiciele siedmiu różnych ludów, rozbierający teorye polityczne, religijne, społeczne, zasadniczo różne; wszystko to jednak odbywa się ze spokojem i godnością w obradach, co zawsze wzbudzało mój podziw. Porządek panuje tam prawie zawsze, nawet podczas walk partyj. Komisye pracują bardzo poważnie; badają projekty praw, które mają być roztrząsane później bardzo gorliwie; krótko mówiąc, we wszystkiem starają się użyć ciężaru władzy wykonawczej.

Izba składa się z 353 członków, mających poczwórne pochodzenie. Deputowani miast, wiejskich gmin, większej własności ziemskiej i izb handlowych.

Różnym stronnictwom narodowym Izby odpowiadają kluby poza parlamentarne: klub niemiecko-liberalny, Liechtensteina albo klerykalny, polski, czeski, Hohenwarta albo feodalny.

Niemieccy liberały posiadają najznakomitszych mówców. W innych partyach jest także wielu ludzi wymownych, ale mniej. Przewódcą owych liberałów jest dzisiaj p. Herbst. Dyalektyk bardzo subtelny, doskonale grupuje fakty i wiąże rozumowanie, a posiada wyjątkową zdolność do wyciągania wniosków. Gdyby go chciał ktoś sądzić powierzchownie, mógłby w nim widzieć tylko adwokata, raczej dbającego o zwycięstwo nad przeciwnikiem, niż o sprawę swego klienta. Byłoby to wszakże niesprawiedliwością. Dowódca partyi niemieckich liberałów nie jest obojętnym sceptykiem, przeciwnie, szczerze wierzącym, ale zarazem nietolerantem i sekciarzem.

Liberalizm stanowi dla niego religię, której on ma być nieomylnym papieżem.

Gdyby miał wielką inteligencyę, gdyby miał albo odwagę, albo bystrość w rozumieniu wypadków, która prowadzi do zwycięstw, byłby może przystępniejszy w swej tyranii. Na nieszczęście doświadczenie pokazało, że on nie posiada ani rozległych pojęć, ani wielkich idej, ani zdolności odgadywania wypadków.

Jeżeli ocenimy bez namiętności i uprzedzeń publiczny charakter Herbsta, i gdy osądzimy jego rolę, musimy wyznać, że był on złym geniuszem partyi liberałów niemieckich; bez niego nigdy w świecie ona nie popełniłaby tylu ciężkich błędów i nie straciła do tego stopnia zmysłu praktycznego.

(D. n.).

z których podobnie nieopatrzne pomysły tryskają.

W części szczegółowej dzieła maluje Laveleye dość pełny obraz tego ruchu, który za temat swej pracy obrał. Przedstawia nam więc poglądy i pomysły wydatniejszych przedstawicieli socyalizmu współczesnego, jak Marlo (Winkelblech), Rodbertus-Jagetzow. Karol Marx, Ferdynand Lassalle, Rudolf Meyer pastor Stoecker, biskup Ketteler, Bakunin, Henryk George, socyaliści katedralni i inni, oraz kreśli dzieje ważniejszych przejawów dążeń praktycznych do wcielenia powyższych doktryn w życie, a mianowicie historyę stowarzyszeń socyalistycznych katolickich i ewangielickich, międzynarodówki i „powszechnego związku demokracyi" (stronnictwo Bakunina); wreszcie, na kanwie tego materyału faktycznego rozpina przędzę własnych poglądów krytycznych.

Z pierwszego z tych zadań wywiązał się autor wogóle zadawalniająco. Żałować tylko należy, iż nie poświęcił z jednego przynajmniej rozdziału na skreślenie dziejów wszelkiego rodzaju prób prowadzenia socyalistycznego gospodarstwa na małą skalę, dokonanych w Europie i Ameryce. Ogólne niepowodzenie wszystkich tych doświadczeń i przedstawienie jego przyczyn wieleby czytelników nauczyło. W części może im zastąpić tę naukę historya słynnej „międzynarodówki," założonej przez Marxa w r. 1864 i zmarłej już po 10 latach zupełnie bezowocnego w dodatniem znaczeniu, choć wielce hałaśliwego życia. Zupełna jej słabość faktyczna, pomimo pozorów siły, jakie jej wielkooki strach nadawał, oraz panujący w niej bezład, anarchia, brak ofiarności, ciągłe niezgody, wzajemne podejrzenia i potwarze, wykazują jasno, jak niedorzeczne są wszelkie mrzonki o zupełnej równości wszystkich ludzi i dobrowolnej, pozbawionej wszelkiego przymusu, ich pracy i ofiarności dla wspólnego dobra.

O wiele slabszym, niż w przedmiotowem przedstawieniu cudzych poglądów, jest Laveleye w ich krytyce. Nie możemy tutaj poświęcać zbyt wiele miejsca temu przedmiotowi. Zauważymy tylko ogólnie, że zdania autora często są chwiejne i wzajemnie sobie przeczą. Tak np., to twierdzi on kilkakrotnie, że byt robotników pod wpływem postępu ekonomicznego się poprawił, to znów powtarza za Marxem, że wzrost potęgi kapitału, przy obecnym systemie produkcyi, dolę klasy robotniczej pogorszył. Nie dość na tem — podaje belgijski profesor za dobrą monetę cytowane przez wodza międzynarodówki mniemane twierdzenie Gladstone'a, jakoby niezmierny wzrost obecny bogactwa przyniósł korzyść *wyłącznie* klasom zamożnym (*besitzenden*), podczas gdy Lujo Brentano dowiódł już w r. 1872, że Marx zdanie to niesumiennie przekręcił, gdyż Gladstone wypowiedział pogląd wprost przeciwny, a mianowicie, że korzyść z tego wzrostu bogactwa *nie ogranicza się* wyłącznie do klas zamożnych, lecz i położenie robotników angielskich również w bezprzykładny sposób się polepszyło. O sprostowaniu tem powinien był Laveleye wiedzieć.

Pomimo wzmiankowanych wyżej usterek dzieło belgijskiego uczonego jest dla literatury naszej bardzo pożądanym nabytkiem. Gorąco też zachęcamy czytelników do dokładnego poznajomienia się z niem. Jesteśmy pewni, że przeczytają je z zajęciem i korzyścią niemałą.

Tłomaczenie, dokonane przez p. F. K., tak pod względem języka, jak wierności w oddaniu myśli autora, jest wzorowe.

W. Wścieklica.

NOWA KOSMOGONICZNA HIPOTEZA.

Pod tytułem *O powstaniu świata* *) wyszło ostatnimi czasy dzieło znanego francuskiego astronoma Faye'a, zawierające nowe jego w danej kwestyi poglądy. Słynna hipoteza kosmogoniczna Laplace'a, pozostając w zupełnej sprzeczności z nowoczesną nauką i nowemi odkryciami astronomów, musiała ustąpić miejsca innej. Faye stara się właśnie rozwiązać to zadanie, a jego teorya ma tłomaczyć wszystkie znane dotąd zjawiska astronomiczne. Dzieło to, oprócz poglądów autora, zawiera streszczenie wielu kosmogonicznych pomysłów od najdawniejszych (Mojżesz, Platon, Arystoteles, Cicero, Lukrecyusz, Wirgiliusz, Owidiusz) do ostatnich czasów (Descartes, Newton, Kant, Laplace); ze względu jednak na granice *Prawdy* pominąć musimy te ostatnie, zaznaczając tylko w kilku słowach przejście od nich do nowej hipotezy, z którą przedewszystkiem zaznajomić chcemy czytelnika.

Za czasów najwyższego nawet rozkwitu nauki greckiej wszechświat przedstawiano sobie, jako ciało sferyczne, wysadzone gwiazdami. Wewnątrz, w samym środku stałej tej kuli znajdowała się nieruchoma Ziemia. Siedem sfer przezroczystych, zamkniętych w poprzedniej, a mających za ognisko ziemię, oznaczało drogę planet, między któremi liczono Księżyc i Słońce. Pierwsza sfera gwiazd, niebo empirejskie, robiła w jedną dobę całkowity naokoło osi obrót, od lewej strony ku prawej dla obserwatora zwróconego ku północy. Ruch ten komunikowała ona wszystkim sferom, lub niebom wewnętrznym, skąd też każdodzienne wschodzenie i zachodzenie gwiazd, planet i słońca. Z drugiej strony planety jednocześnie cofały się zwolna po swych sferach, opisując w rozmaitych okresach (Słońce — w rok, Księżyc — w miesiąc) koła wsteczne. Wszechświat sprowadzonym był tedy do zwyczajnego zegarowego mechanizmu; pierwszym układem, w ruch wprawiającym inne, pierwszą sprężyną — jak powiedziałby zegarmistrz — była sfera lub niebo gwiazd stale umocowanych, niby powbijanych w nie jak ćwieki.

Kopernik dokonał rewolucyi w astronomii, rozszerzył pojęcie wszechświata. Ponieważ jednak szło tylko o umieszczenie słońca w środku, o postawienie go na miejsce ziemi, a ziemi na miejsce słońca, wśród planet — system więc świata można było jeszcze przedstawiać sobie, jako mechanizm, dający się najdokładniej odtworzyć przez kombinacyę kółek i szrubek.

Descartes pierwszy wykazał, że wszechświat nie jest maszyną, ale pewną materyalną całością, rządzoną zwykłemi prawami natury, jak wszystkie otaczające nas ciała. Co więcej, ośmielił się nawet przypuścić, że już tworzenie się jego *pierwotnego chaosu* musiało być prawom posłuszne.

Czem jest ów chaos Descartes'a?

Astronomowie określili dziś masę Słońca i planet w około niego krążących. Stąd łatwo wyprowadzić można wagę materyi, tworzącej system słoneczny. Gdyby ona rozpłynęła się jednostajnie po kulistej przestrzeni o promieniu dziesięć razy większym, niż odległości Neptuna od Słońca, otrzymalibyśmy rodzaj takiego właśnie chaosu: gęstość rozrzedzonej w ten sposób materyi byłaby 250 milionów razy mniejszą od gęstości powietrza, pozostającego w próżni maszyny pneumatycznej, o $^1/_{1000}$ zwyczajnego ciśnienia. Z tej mgły, lekkiej nad wszelki wyraz, drogą stopniowego jej zgęszczania, tworzyć się miał wszechświat.

Chaos początkowo musiał być zimnym i ciemnym; lecz, w miarę jego zgęszczania się pod wpływem wzajemnego przyciągania się najdrobniejszych cząstek, temperatura musiała wzrastać, z czasem zaś doszła do tego stopnia, że pojawiło się i światło.

Dziś wiemy, iż żadna siła nie ginie w przyrodzie. Siła, którą wydajemy naprzykład na tarcie, ciśnienie, uderzenie itd., nie znika w tej pracy bezpowrotnie, ale zjawia się w innej całkiem postaci, w formie drgań cząsteczkowych, stanowiących ciepło. Drogą doświadczalną dowiedzieliśmy się również o stosunku wydawanej pracy mechanicznej do ilości otrzymywanego z niej ciepła, znaleźliśmy — mówiąc inaczej — mechaniczny jego równoważnik. Te fakty rzucają nam światło w kwestyi rozżarzenia zimnego pierwotnie chaosu. Czterysta dwadzieścia pięć kilogramometrów wytwarza jednostkę cieplika (*une calorie*). Przypuśćmy, że jakiekolwiekbądź ciało, kometa lub też aerolit, z dalekiej odległości, z krańców naszego świata, spada na słońce. W chwili uderzenia posiadać ono będzie szybkość 154 mil, albo 616,000 metrów na sekundę. Każdy kilogram materyi, z podobną spadający szybkością, uderzeniem swem wytworzy 44 milionów jednostek cieplika.

Słońce zawiera olbrzymią ilość tych kilogramów. Jeżeli więc utworzyło się ono stopniowem, pod wpływem przyciągania, skupianiem materyi, rozproszonej niegdyś w olbrzymiej sferycznej przestrzeni o promieniu np. dziesięć razy większym od promienia obecnego układu słonecznego — pojąć łatwo, jak wielkie towarzyszyć musiało temu procesowi ciepło.

To samo musiało dziać się wogóle ze wszystkiemi słońcami wszechświata, ze wszystkiemi gwiazdami; to samo — z kulą ziemską, która jednak, dla jej drobności w porównaniu z tamtemi, jak również, prawdopodobnie, dla jej chemicznego składu, ochłonęła zewnętrznie daleko wcześniej.

Tak więc niewyobrażalnie rzadka ta materya, niepochwytna początkowo mgławica, z czasem gęstnieje i staje się coraz bardziej widzialną.

Czy miałoby to być przypuszczeniem tylko?

Nie. Na niebie i dziś spotykamy w znacznej ilości skupienia materyi nadzwyczaj rzadkiej, jak mgły chaosu, bez żadnej określonej formy, uległe atoli na tyle znacznemu zgęszczeniu, że występują w nich już tu i owdzie słabo oświetlone miejsca. By dojrzeć je — trzeba dość silnych lunet, ale wtedy znajdujemy ich tysiące. Są to tak zwane gwiazdy mgliste, mgławidła, zbadane znakomicie przez Herschla. Między niemi odróżniamy jedne, stosunkowo nie bardzo posunięte na drodze zgęszczania, jak np. mgławica Oryona; inne — o formie daleko prawidłowszej — jak mgławica Statku; inne — o kondensacyi widocznej w około dwóch, trzech punktów. Mgławica Andromeda jest jedną z najbardziej ciekawych; podwójne mgławice Panny, Wodnika, etc. nadzwyczaj są blizkie ostatecznego przeobrażenia się w gwiazdy.

Tworzenie się wszechświata nie ustaje, trwa ciągle przed naszemi jeszcze oczami. Z powszechnego chaosu powstają mgławice, z tych — rozżarzone gwiazdy itd.

W chaosie tym, z którego wyłonił się wszechświat, od początku zaznaczyć można masę ruchów, które go podzieliły na liczne części. Wśród szerokich tych prądów, wśród olbrzymich jego potoków, najzwyczajniejsze różnice prędkości stykających się strumieni wywołać musiały te wiry, z których powstały odrębne systemy.

System słoneczny, o którym zamierzamy obszerniej pomówić, jest tylko jednym wśród niezliczonego ich mnóstwa. Słońce, najzwyklejsza gwiazda, zajmuje jego śro-

*) *Sur l'Origine du Monde.* Théories cosmogoniques des anciens et des modernes, par H. Faye, de l'Institut. Paris. 1884 in 8-o 260.

dek. Na około, w rozmaitych od niego odległościach, krąży osiem głównych planet; z tych sześć ma swych satelitów, to jest każda z osobna tworzy środek małych systemów, przedstawiających w miniaturze system słoneczny: ziemia posiada jednego satelitę, księżyc; Mars — dwóch, Jowisz — czterech, Saturn — ośmiu, Uran — czterech i Neptun, najbardziej oddalony — jednego. Rzucającem się w oczy, a stanowiącem oryginalność danego systemu, jest to mianowicie, że słońce obraca się w około osi w pewnym kierunku (z prawej strony ku lewej) i w tym samym kierunku, w tej samej prawie płaszczyźnie krążą w około niego wszystkie planety, opisując w swym obiegu drogi prawie dokładnie kołowe.

Jeżeli cały ten układ ciał niebieskich nie tworzy *dzisiaj* systemu wirów, jak przypuszczał Descartes, to w każdym razie *początkowo* pozostawał on na drodze tego mianowicie rodzaju ruchów w pierwotnej mgławicy. Wszystkie inne układy narodziły się także z wirujących mgławic. Co do świata naszego — ruch ten musiał się przekształcić w odpowiedni sposób, by wydać to charakterystyczne ustosunkowanie jego części.

Zbadajmy to bliżej. Przypuśćmy, iż pod pod wpływem pewnej przyczyny, o czem później, spiralne zakręty jednej z wirowych mgławic uporządkowały się i przeobraziły w pierścienie mgławiczne spółśrodkowe, o jednokierunkowym ruchu. Na niebie istotnie spotykamy podobne okazy, że wymienimy obrączkową mgławicę Liry. Są one jednak dość rzadkie, co zawdzięczać należy niewielkiej stosunkowo ich stałości. Jest to forma przejściowa tylko, w skutek bowiem panujących w nich różnic szybkości i wzajemnego przyciągania się ich części najmniejsza przyczyna wywołuje już wiry wewnętrzne, które łączą się i zlewają w jedną mgławiczną masę, co pochłonie powoli całą owych pierścieni materyę. Z tej masy mgławicznej, obracającej się w tym samym co i pierścień kierunku, powstanie planeta, otoczona satelitami, w tę samą krążącymi stronę i w tej samej płaszczyźnie. Jednocześnie olbrzymia ilość pierwotnej materyi, niewciągniętej w ruch obrotowy pierścieni, skupi się stopniowo, tworząc kulę środkową, słońce, obracające się w jednoimiennym z planetami kierunku i w jednej z nimi płaszczyźnie.

Zobaczmy teraz, dla jakiej to mianowicie przyczyny pierwotny ruch wirowy uregulował się w ten sposób, iż powstały zeń pierścienie kołowe, spółśrodkowe i na jednej położone płaszczyźnie.

Niezbędnym i wystarczającym był ten warunek, by mgławica słoneczna była z początku sferyczną i jednorodną. W podobnem skupieniu materyi ciążenia wewnętrzne, wypadkowe sił przyciąganie wszystkich molekuł zmienia się w stosunku prostym do odległości od centrum. Cząstki lub drobne ciała, poruszające się w ośrodku o niewyobrażalnej rzadkości, opisują w około centrum elipsy lub koła *w tym samym czasie*, jakąkolwiek byłaby ich od niego odległość. Istnienie pierścieni, obracających się całą ich masą, zgadza się najzupełniej z tego rodzaju ciążeniem i jeżeli tylko jakibądź ruch wirowy istniał wcześniej, niektóre z jego spiralnych zakrętów, mało różniące się od koła, będą musiały zwolna, w skutek słabego oporu ośrodka, samowolnie przekształcić się w pierścienie.

Idźmy dalej.

Widzieliśmy już, że że pierścienie to wogóle usiłują przeobrazić się w mgławicę sferyczną, która zgromadzi w sobie całą ich materyę. Otóż i drugorzędne te mgławice poruszają się w tym samym, co poprzednie pierścienie, kierunku. Dalej nastąpi szereg zjawisk, podobnych zupełnie do tych, które wystąpiły w mgławicy pierwotnej, to jest podzielą się one, mgławice drugorzędne, znowu na pierścienie spółśrodkowe i kulę centralną; z pierścieni tych powstaną znowu kule mniejsze, satelity, krążące wokoło każdej planety, zawsze w tym samym kierunku itd.

Że tak musiało być w samej rzeczy, mamy dziś jeszcze dowody namacalne. W skutek szczęśliwych okoliczności *) kilka pierścieni małego drugorzędnego systemu Saturna ocalało dotychczas: z nich więc przekonać się o rzeczy możemy.

Na tem można byłoby skończyć tłomaczenie powstawania systemu słonecznego, gdyby nie pewne fakty, dla których się ono nie nadaje. Na osiem planet, krążących w około słońca, sześć ma swoje satelity, tworząc z nimi światy drugorzędne, istne światy słoneczne w miniaturze. Stosownie do tego, cośmy mówili dotąd, wszystkie obrotowe **), okołoosiowe (*rotations*) i kołowe ruchy (*circulations*) powinny się odbywać w tym samym i to „prostym" (*direct*) kierunku; tymczasem w dwóch światach drugorzędnych, najbardziej oddalonych, światach Urana i Neptuna — ruchy obrotowe planet i kołowe satelitów są właśnie „wsteczne" (*retrogrades*).

Newton i Laplace przekonani byli najzupełniej, że wszystkie ruchy ciał naszego systemu powinny się odbywać w tym samym kierunku. Laplace szedł dalej nawet, stosując do kwestyi tej rachunek prawdopodobieństwa. Analiza jego wykazuje, że, opierając się na planetach i satelitach dotąd znanych (za jego czasów), można z największą niemal pewnością twierdzić, iż *nowowykryte* planety i satelity odbywać będą także tego samego rodzaju ruchy. Badania nad satelitami Urana i odkrycie systemu Neptuna w niwecz obróciły tę pewność, a z nią i słynną kosmogonię Laplace'a. Ta ostatnia bowiem wyprowadza wszystkie planety od słońca, co miałoby racyę tylko wtedy, gdyby wszystkie ruchy ciał systemu słonecznego były jednoimiennego kierunku, a przeciw czemu protestują właśnie wzmiankowane fakty.

Czy wnosić stąd należy, że wszystko, cośmy mówili poprzednio, cała teorya tworzenia się naszego świata fałszywą jest zupełnie? Nie, ale tylko niekompletną.

Uzupełnijmy ją.

W mgławicy pierwotnej, jednorodnej, sferycznej, ciążenie wewnętrzne wzrastało proporcyonalnie do odległości od centrum; obecność krążących w niej pierścieni nie powinna była w niczem zmieniać owego prawa. Ale z czasem, gdy z całej niezużytej przez pierścienie materyi powstało Słońce, tworząc naokoło siebie próżnię, prawo to wewnątrz tak zmienionego systemu zupełnie stało się odmiennem. Pod wpływem przeważającej masy Słońca (materya zawarta w pierścieniach nie stanowiła nawet siedemsetnej jego części) ciążenie wewnętrzne zmieniało się nie już w stosunku prostym do odległości, ale — odwrotnym do kwadratu odległości od centrum i takim jest stan rzeczy obecnie. (Należy dobrze odróżnić dwa te momenty: w pierwszym mamy jedną, ciągłą masę materyi, podlegającą pierwszemu prawu ciążenia; w drugim—system ciał, pooddzielanych próżnią, w którym rządzi prawo drugie).

Otóż, gdy w pierwszym okresie za panowania pierwszego prawa ciążenia, szybkość oddzielnych pasów krążących pierścieni wzrasta stosownie do ich odległości od centrum, w drugim, przeciwnie, maleje w stosunku do pierwiastku kwadratowego z tych samych odległości.

System słoneczny wskazuje nam odrazu na wręcz przeciwne konsekwencye dwóch tych rodzajów krążenia. W pierwszym razie, gdy pierścień przeobrazi się w system drugorzędny, to jest w mgławicę nową z nowymi pierścieniami, a ostatecznie— w planetę ze swymi satelitami, obracanie planety i krążenie jej satelitów będą się odbywały w tym samym co obrót początkowego pierścienia kierunku, czyli w kierunku *prostym*; w drugim—utworzony sposobem powyższym system drugorzędny będzie *wstecznym*. Stąd zaś wnieść należy, że planety, znajdujące się w środkowym obrębie mgławicy, od Merkurego do Saturna, ukonstytuowały się za czasów pierwszego prawa, gdy Słońce nie istniało jeszcze, lub tylko nie skupiło w sobie jeszcze całej tej przeważającej, jak wspominaliśmy uprzednio, masy; planety zaś znajdujące się w obwodzie zewnętrznym, powstały już za istnienia Słońca.

Jeżeliby odkryto nowego satelitę Wenery, albo Merkurego, ten krążyłby w kierunku *prostym*; jeśliby zaś odkryto jaką planetę po za Neptunem, obracanie się jej i krążenie jej satelitów byłyby *wsteczne*.

Oto do jakiej konsekwencyi prowadzi nas rozważanie wszystkich obrotów znanych nam dotąd ciał naszego systemu. Ziemia musi być starsza od Słońca. Jeżeliby tak nie było, jeżeliby jej utworzenie było późniejszem, jak twierdził Laplace, cały wygląd nieba zmieniłby się najzupełniej: gwiazdy wschodziłyby na zachodzie, zachodziły na wschodzie; Księżyc miałby ruch wsteczny, jak satelity Urana i Neptuna. Dodajmy, że Ziemia ongi bardziej była oddaloną od centrum; gdy materya, znajdująca się po za drogą przebieganą przez Ziemię, minęła ją, by skupić się w środku dla utworzenia Słońca, kiedy przyciąganie tego ostatniego stało się przeważnem w systemie, krążenie wszystkich planet już sformowanych (pierwszych sześciu) musiało stać się spieszniejszem, zbliżyły się one do Słońca, a jednocześnie satelity ich pooddalały się od nich. Gdy Słońce nie miało już nic do chłonienia z mgławicy pierwotnej, stosunek ciał do siebie ustalił się ostatecznie, zrealizował się system trwający obecnie.

Oto streszczenie całej teoryi.

Wszechświat powstał z chaosu, to jest bezkształtnego skupienia nadzwyczaj rzadkiej materyi, zajmującej bezgraniczne przestrzenie, a poruszanej w najrozmaitszych kierunkach. Ruch ten podzielił chaos pierwotny na części. Drogą stopniowego zgęszczania mgławicznej materyi wokoło pewnych środków przyciągania utworzyły się niezliczone gwiazdy. Rozżarzenie ich pochodzi z cieplika, wytworzonego przez proces ich formowania się. Zasób ich ciepła jest ograniczony; z czasem więc zgasną. W tem wszystkiem nic ma nic nówego; to są rzeczy powszechnie dziś przyjęte. Nowem jest tylko tłomaczenie utworzenia się naszego świata, systemu słonecznego. Wśród rozmaitych tych do nieskończoności systemów, co powstały z podzielonego pierwotnie chaosu, system słoneczny przedstawia wypadek nadzwyczaj charakterystyczny. Mgławica, co mu dała początek, była *sferyczną* i *jednorodną*. Odrywając się od innych części, uniosła ona w sobie ślady powolnego *wirowego* ruchu. Wiry te uregulowały się wkrótce dzięki *szczególnemu prawu ciążenia wewnętrznego*, wynikającego z jej formy i jednorodności. Potworzyły się w jednej płaszczyźnie położone mgławiczne pierścienie, wcześniej niż zjawiło się centralne słońce. Z pierścieni tych powstały mgławiczne masy, poruszające się w *jednej płaszczyźnie*, w *jednym kierunku*, opisując *te same drogi* wokoło wspólnego wszystkim centrum. Systemy drugorzędne w ten sam utworzone sposób dzielą się wyraźnie na dwie kategorye. Te, co poprzedziły sformowanie się Słońca, obracają się naokoło osi w kierunku *prostym*; późniejsze zaś—w kierunku

---

*) Nadzwyczajnej cienkości pierścieni i szybkości ich obrotu — jak twierdzi Faye.

**) *Obrotowy* — używamy zawsze w znaczeniu ruchu naokoło osi; *kołowy* — naokoło pewnego centrum. Stąd też *obracanie* i *krążenie*.

wstecznym. Do pierwszych należą Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn; do ostatnich—Uran i Neptun.

Maryanowski.

Z FRANCYI.

Awantura w Sorbonnie. — Wystawa akwarelistów.— Śmierć wynalazcy pancernych fregat. — Protekcyoniści i wolnohandlowcy.—Ruchy robotników. — Wystawa rolnicza. — Kolonia polska w Paryżu.

Godzina wpół do jedenastej —sala przepełniona. Przed katedrą tłoczyła się zwykła publiczność słuchająca kursów: studenci wydziału *des lettres* i prawa, starzy uczeni, wiele kobiet, śród nich liczne kółko polek, i kilku księży—razem około pięćset osób. Pomiędzy tą publicznością przejawiło się kilka grup młodych ludzi;—jak nam mówiono—studenci medycyny.

Wchodzi Caro, jak zwykle co poniedziałek, od dwudziestu jeden lat—spokojny, uśmiechnięty, zajmuje katedrę. Naraz powstają krzyki: „About! About!“

Caro, przemawiając nad grobem niedawno zmarłego About, zganił w jednym frazesie jego zapatrywania religijne. Całe długie siedm stronnic mowy, oprócz tej uwagi, zajął panegiryk z cukru i miodu, pamiętano wszakże tylko o gorzkim ustępie, za który kółko niechętnych postanowiło zemścić się nad profesorem.

W chwili, kiedy rozpoczął swoją prelekcyę o Hartmanie, osiemdziesiąt lasek uderzyło głucho po podłodze.

— Panowie—mówi Caro—zwracam się do tych którzy nie uczęszczają zwykle na moje wykłady, dziś używacie innego środka, niż przed ośmiu dniami; ale ponieważ nie przeszkodziliście mej ostatniej prelekcyi, więc macie nadzieję że przerwiecie tę. Muszę wam więc oświadczyć, że mnie nie przestraszycie.

— Hu, hu! About!

I laski znów zaczynają stukać. Wobec tego pięciuset wielbicieli profesora robi manifestacyą przeciwną. Większość stara się zagłuszyć oklaskami zniewagę—ale to się nie udaje. Profesor jest ciągle spokojny:

— Nie pierwszy to raz—rzekł—że we Francyi mniejszość niepokoi i chce stłumić większość.

— Za cesarstwa tego byś nie powiedział.

— Dziś panowie, zapisujecie smutny rozdział w historyi swobody publicznej we Francyi.

— About! About! skończ swoją rozprawę.

— Ja z was nie znam żadnego, ale wiedzcie o tem, że za sumienia was wszystkich nie zmieniłbym mego.

Replika była ostra, więc laski znów uderzają energicznie w ziemię. Jednakże zimna krew Cara zmieszała przeciwników. W takich wypadkach profesorowie zazwyczaj opuszczali katedrę. Caro przeciwnie postanowił przetrzymać burzę. Tymczasem jedni klaszczą, drudzy gwiżdżą, on stoi wyprostowany, z rękami założonemi w tył, czeka uspokojenia.

Sposób ten okazał się skutecznym, bo o jedenastej manifestatorowie wyczerpali swe siły, a profesor zawsze spokojny, głosem trochę wzruszonym rozpoczął swój wykład, który z powodu braku czasu musiał cokolwiek skrócić, doprowadził go jednak do końca.

Tego samego jeszcze dnia otrzymał mnóstwo wizyt i listów protestujących przeciwko zamieszaniu.

Zapatrując się na całą tę sprawę bezstronnie, trzeba wyznać, że Caro na taką obrazę nie zasłużył zupełnie.

Chociaż katolik, szedł na cmentarz za trumną człowieka, który ideom religijnym zadawał bardzo ciężkie ciosy.

Spirytualista, nie wahał się oddać czci na ziemi talentowi literackiemu człowieka, dla którego „widnokrąg życia był zamknięty.“ Jest to jedyne wyrażenie, za które go chciano ukarać. Naturalnie nie można studentom medycyny wytaczać za to surowego procesu, bo z ich strony był to tylko objaw wyegzaltowanej sprawiedliwości, szlachetnego uniesienia, zawsze tak bywało i będzie.

Towarzystwo francuskich akwarelistów, otworzyło swoją doroczną wystawę, będącą zawsze jedną z najciekawszych, bo składają się na nią ludzie wielkiego w tym kierunku talentu. W początkach swego istnienia, towarzystwo to miało charakter zbyt przyjacielski, którego się jednak pozbyło, przypuszczając do swego zmarłego kółka coraz więcej artystów.

Pomiędzy obrazami, wyróżniamy Alfonsa de Deuville, którego akwarella *„Zniszczenie telegrafu“* jest prawdziwem arcydziełem. W zbiorze kwiatów i owoców p. Madeleine Lemaire wszystkie obrazki są wykonane z dokładnością, nie pozostawiającą nic do życzenia. Edward Detaille znowu przepędził jeden miesiąc w Rosyi i był na manewrach w okolicy Petersburga, skąd wywiózł całe zbiory pysznych szkiców. Trzeba szczególniej zauważyć obraz kozaka; sposób trzymania się kawalerzysty, użycie małego, nerwowego zwierzątka, wszystko to jest pochwycone i oddane z doskonałością.

W kilku innych utworach, artysta przedstawił armię rosyjską podczas działania i spoczynku, a zarówno pejzaż jak i wojsko są obserwowane ze ścisłością godną uwagi. Obrazy te po wystawie akwarelistów pójdą do Petersburga.

Wymienimy jeszcze p. Gros ucznia Meissoniera, którego kawalerzysta, przechodzący strumień, jest wyśmienity.

Chociaż wiadomości dotyczące wojny należą do przeglądu politycznego, to jednak zaznaczając śmierć Dupuy-de-Lome, spełniamy nasz kronikarski obowiązek, bo zmarły będąc oficerem inżynieryi morskiej, był zarazem członkiem Akademii nauk, jako człowiek bardzo w kierunku technicznym wykształcony. Wysłany w r. 1842 do Anglii na studya budowy okrętów z żelaznej blachy, powrócił z tak wielkim zapasem wiedzy, że według jego planu i kierownictwa wykonano pierwszy duży parostatek wojenny o wielkiej szybkości.

Pierwszym typem okrętu i zarazem najdoskonalszym był Napoleon, który zrobił wrażenie, ciągnąc za sobą statek admirała Hamelina, podczas wojny Krymskiej przy przejściu Dardanelów.

W roku 1856 zmarły dał plan pierwszej pancernej fragaty—nazwanej *„la Gloire“* a była ona znów podziwem całego świata nawet już po niespodziance z *Napoleonem.* Wkrótce wszystkie państwa rzuciły się do budowy wojskowych flot pancernych, usuwając stare okręty z drzewa.

Radca Stanu, wielki oficer legii honorowej, Dupuy-de-Lome w r. 1866 został mianowany członkiem Instytutu w Akademii nauk, a w r. 1868 generalnym inspektorem inżynieryi morskiej. W roku 1870 przyjął zarząd „Obrony narodowej Paryża“ i wtedy to wynalazł aerostatek, który ukończył dopiero po wojnie. W roku 1875 mianowany senatorem, na tem to stanowisku pracował jedynie w celu rozszerzenia chwały marynarki wojennej i starał się jednocześnie o rozwój handlowej. W tym też kierunku zyskał stanowisko, które na zawsze utrwaliło jego imię pomiędzy marynarzami.

Ważna kwestya podniesienia cła na zboże i wszelkie produkty rolne, jeszcze nie została rozcięta, i dotąd stoją naprzeciw siebie dwie wielkie i wrogie grupy, na jakie w tej chwili dzieli się cała Francya, to jest protekcyonistów i wolnohandlowców.

Pierwsi, zachęceni przez ministra rolnictwa p. Méline, który sam złożył w Izbie projekt prawa podniesienia opłaty od bydła przywożonego do Francyi, poszli w swych żądaniach trochę zadaleko. Posiadając za sobą wpływ wielu osób, stojących u steru rządu, liczbę i pieniądze, chcieli wytargować dla siebie ustępstwa, które byłyby ciężarem dla klasy roboczej i dla przedsiębiorstw transportowych, a więc marynarki handlowej.

Zwolennicy wolnego handlu z początku występowali słabo, bo pojedynczo, bez żadnej organizacyi, którą nareszcie stworzył znany ekonomista Say, stając na czele „Ligi przeciwko podrożeniu chleba i mięsa.“

Argumentów stron obu powtarzać nie będziemy, bo to przechodzi granice naszej korespondencyi, zaznaczymy tylko, że raport, jaki złożył w imieniu komisyi, wyznaczonej z łona Izby, Graux, zwolennik protekcyonizmu, pomimo nagromadzenia różnych dowodów czerpanych z ogólnych praw ekonomii, statystyki i rolnictwa, jest bardzo płytki, gdy tymczasem rozumowania wolnohandlowców posiadają całą siłę prawdy. Czwartego b. m. otwarto w Izbie rozprawy nad tym przedmiotem—rozprawy gorączkowe i ostre.

Jednocześnie Izba ma do zgryzienia drugi orzech, może równie twardy. Już od wielu miesięcy, prawie blisko od roku mówiono ciągle o przesileniu robotniczem. Wyznaczona ankieta z 44 członków dotąd nic nie zrobiła, co widząc, robotnicy przed czterema dniami wybrali delegacyą, która się przedstawiła w Izbie i w Senacie, dla złożenia sześciokrotnej petycyi.

Co za jedni? Skąd pochodzą? Czego chcą?

Są to przedstawiciele robotników bez pracy z Paryża i Lyonu. Sześciu mianowała Izba syndykalna paryska, czterech także Izba lyońska. Prawie wszyscy są młodzi—najstarszy ma lat trzydzieści pięć. Należą do rozmaitych partyj roboczych. Jeden z nich jest nawet redaktorem *Lyon socialiste.*

Zdaje się jednak, że sprężyną całego tego ruchu nie jest bieda, ale polityka; moglibyśmy bowiem przytoczyć cały szereg pozytywnych danych, zaczerpniętych np. z liczby wkładek do kas oszczędności, z cyfry próśb podawanych do biura dobroczynności tak w Lyonie jak i Paryżu, że biedy nadzwyczajnej nie ma—owszem, rok ten w porównaniu z poprzednimi jest zupełnie normalny.

Po świetnej wystawie Towarzystwa sztuk dekoracyjnych w Pałacu przemysłu otwarto wczoraj 5 b. m., w obecności przedstawicieli prasy doroczną wystawę rolniczą. W roku tym, liczba uczestników wynosi 5,286 osób, czyli o 1,037 więcej, niż w zeszłym. Główną nawę budynku zajmuje bydło. Oprócz tego są jeszcze takie działy: zboża i rośliny okopowe, małe narzędzia rolnicze, drób, owce, trzoda chlewna; dalej masło, sery wszelkiego rodzaju, owoce i kwiaty. Produkty z Algieru także już nadeszły i są wystawione.

Wielkie maszyny zajmują ogromną przestrzeń i przedstawiają wiele dla specyalistów interesu.

Nie dotykałem dotąd w innych korespondencyach kolonii polskiej w Paryżu, a przecież to rzecz ciekawa ze względu nie tyle może na objawy życia garstki rodaków, ile ze względu na przedmiot tak blisko nas obchodzący.

Liczna dawnicj emigracya w ostatnich latach zmniejszyła się bardzo, a koloni a polaków, chwilowo przebywających w stolicy Francyi, także z każdym rokiem jest coraz mniejszą. Nie potrzebuję mówić, że objaw ten jest dla nas najpomyślniejszym. Emigracya jest bowiem zawsze nieszczęściem kraju; utrzymywanie zaś w Paryżu

świetnych salonów, nie przyniosło nam ani sławy, ani pożytku.

Ciężkie zawody już nas trochę wyleczyły z tej niczem nieusprawiedliwionej sympatyi do francuzów, którzy tylko tyle wiedzą, że nas nazywają „francuzami północy“—zaszczyt jak w tej chwili nie wielki, ale nie mają najmniejszego pojęcia ani o politycznych, ani o społecznych naszych stosunkach. Jak są w tym względzie ograniczeni, mógłbym przytoczyć wiele przykładów z rozmów z panami deputowanymi, z których jeden np. gdy się dowiedział, że jestem polakiem z Austryi, zapytał mnie: a czyż są polacy w Austryi?

Miejscem spotkań polaków jest od lat pięćdziesięciu *Café de la Regence* na placu komedyi Francuskiej, gdzie przesiadują całemi godzinami, sejmikując hałaśliwie. Dla tych polityków zakład utrzymuje nawet kilka polskich dzienników. Innego zbiorowego punktu polacy w Paryżu nie mają. Gdy żyli Braniccy, cała śmietanka polskiego towarzystwa zbierała się w ich salonach—dziś i tego brak, bo ks. Czartoryski siedzi w Nicei a Mikołaj Potocki, choć ma wszystkie do tego warunki, by zebrać u siebie rozrzuconych pomiędzy francuskiemi towarzystwami polaków, tego jednak nie robi i swój pyszny pałac na Avenue Friedland, trzyma zamknięty.

Ruch umysłowy niby to miało ogniskować „Towarzystwo historyczno-literackie,“ którego, nie wiem dla czego, prezesem jest ks. Czartoryski, a sekretarzem p. Gadon. Trzeba znać obu, aby wiedzieć, że przy takich kierownikach Towarzystwo nietylko, że nic nie robi, ale nawet nie ma racyi bytu.

Są tu jeszcze różne stowarzyszenia, ale działalność ich tak mała, że nawet wspominać nie warto; wydają się one jeszcze mniejsze przy prawie olbrzymich ruchach nerwowych francuzów.

Z polskich artystów mieszka tu także nie wielu, a szkoda wielka, bo jeżeli gdzie, to w Paryżu, w tej stolicy gustu mogliby się nauczyć dobrze malować a także wyleczyliby się z tej manii wielkich płócien, jaka opanowała szkołę krakowską.

Przykładem tego zbawiennego wpływu jest Chełmoński, który w Paryżu wyrobił się na pierwszorzędną niemal znakomitość.

Maluje tylko przedmioty swojskie, a więc typy wieśniaków, polowania, kuligi itp. rzeczy: I cóż powiecie na to, że z polaków dopiero jeden kupił u niego obraz—wszystko zaś sprzedaje cudzoziemcom, którzy choć nie pojmują scen, jakie przedstawia, cenią jednak malarza.

Bardzo tu także cenionym jako rysownik jest młody lwowianin p. Stanisław Rejchan, który w tej chwili ilustruje *Sapho* Daudet'a.

Z rzeźbiarzy mieszka tylko Cyprian Godebski, u którego zbiera się cała inteligencya francuskiego towarzystwa—wszystko, co Paryż ma najznakomitszego.

Z literatów po Zaleskim pierwsze naturalnie miejsce należy się p. Zygmuntowi Kaczkowskiemu, który jednak ze szkodą literatury zajmuje się obrotami na giełdzie, co zresztą lepiej mu się opłaca, bo już zrobił kilkanaście milionów.

Mieszka tu wreszcie znany wam p. Zygmunt Sarnecki, korespondent najrozmaitszych pism w Królestwie, Galicyi i Ks. Poznańskiem, p. Waliszewski, współpracownik *Niwy*, W. Mickiewicz — *Kuryera warszawskiego*, wreszcie Ochorowicz, nie licząc mniej znanych, do których się liczy i wasz sługa

Gnotus.

NOC NA STEPIE.

Step przedemną... Na krawędzi
Nieba słońce gaśnie w dole;
Coraz prędzej koń mój pędzi,
Koń mój skrzydła ma sokole...

Ani miasta, ani sioła,
Obszar mgłami się obłóczy...
Step przedemną — step dokoła,
W nieskończoność biegną oczy!

Koń mój leci, nozdrzmi parska,
A wiatr w uszach świszcze, dzwoni;
Jakiś szał. zuchwałość dziarska
Pierś rozpiera, tętni w skroni.

Nie krwią — ogniem płyną żyły,
W sercu błogo, świeżo, młodo;
Chce się krzyknąć z całej siły:
— Ej, ty stepie!... Ej, swobodo!

Hola, koniu! Step bez końca!
Któż dosięgnie tę dal siną?
Oto zgasł już okrąg słońca,
Coraz gęstsze zmierzchy płyną.

Zwolna toną w falach mroku
I rozdoły i parowy...
Cyt! z rozdołu — w mgły obłoku —
Leci w niebo duch stepowy,

Leci w niebo anioł biały
I zapala jasne zorze,
Już jak świece zapałały,
Jak ich wiele! Boże, Boże!

Płoną zorze, a step dymi
Jak trybularz, oddech świeży
Śląc przed ołtarz ten olbrzymi,
A z traw idzie szmer pacierzy.

To mi kościół!... Przed kościołem,
Który boska wzniosła ręka,
Mimowolnie czapkę zdjąłem,
I w pokorze duch mój klęka.

Coraz mocniej gwiazdy gorzą
Wszystkie razem i osobno,
Step odprawia służbę bożą,
Uroczystą mszę żałobną.

Z góry pada rosa cicha,
Roni szkliste łez kropelki...
Po kim płacze? Za kim wzdycha
Ten step wielki — cmentarz wielki?

Oto z ziemi — z bujnej trawy
Wstaje cieniów tłuszcza niema:
Sterczą spisy — lśnią buławy,
Ot i Bohdan i Jarema,

Regiestrowcy i pancerni,
Assauły — pułkowniki,
Szlachta — pany — i tłum czerni,
Krwią znaczony, wściekły, dziki.

Zewsząd śpieszą straszne cienie,
Idą ciche, płyną mgliste,
Słyszę szepty i westchnienie:
„Wieczny spokój dam nam Chryste!“

— Daj im, Panie! daj — szepnąłem —
Niechaj pokój wieczny będzie
Tym, co legli tutaj społom,
W bratobójczych walk obłędzie!

Zobopólne przebacz winy,
Pokój gwałtom — wspólnej zbrodni,
Pokój synom Ukrainy
Od Humania i do Kodni!

* *
*

Brzask od wschodniej błysnął strony
I zwiał widma, co się śniły...
Wracaj koniu! — sen skończony!
Już kurhany i mogiły,
Usypane waśnią starą,
Orze pług patentowany,
A przez stepy — świszcząc parą —
Pędzi pociąg zadyszany...

Włodzimierz Wysocki.

LIBERUM VETO.

Syk i odwrót nieświadomych czcicieli Brandesa.—Nowa komenda po balu u hr. Przeździeckiego. — Chronologiczne spostrzeżenia co do reklamy. Zgoda z „młodym izraelitą“ i honorowa pobudka. — Co nas upewnia, że Brandes zrozumie literaturę polską. — Historya uniwersytetu. — Studya w kapliczce. — Źródła konserwatyzmu, wiedzy i praw do sądu.—Westchnienie Habakuka. — Aforyzm p. Mierzwińskiego i *cis* patryotyczne. — Obrona małpy.

— Ssss! — ozwało się po prawicy naszego sejmiku dziennikarskiego i naraz jej rzecznicy, którzy wystąpili z wnioskiem udzielenia Brandesowi szlachectwa honorowego, zmienili względem niego ton i zaczęli się cofać. Znakomici bowiem i niezmiernie uczeni przedstawiciele konserwatyzmu naszego w prasie, którzy pochłonęli całą bibliotekę „ojca Piotra“ (o czem patrz niżej), od znajomych, od sióstr swoich, córek i ich koleżanek, wreszcie od pism postępowych dowiedzieli się, że Brandes — to wcale nie hr. Tarnowski, ani ks. Chełmicki, przeciwnie — to prawdziwy dyabeł, który, jeżeli pobożne dusze nie okażą dość stałości, może je złapać na cyrografy. Naprzód więc syknięto, potem wspomniano, że „młody izraelita“ nie zna naszego „gruntu“ i że pomimo wszelkich jego pokuszeń wytrwamy przy naszych „ideałach...“ u „ojca Piotra“ (o czem patrz niżej). I byłby zapewne słynny pisarz duński jak Zopyrus z obciętemi uszami i nosem wygnany do Kopenhagi, byliby go nasi prawomyślni mocarze nauki otrzepali jak zuchwałego żaka po egzaminie z historyi literatury powszechnej, byliby go reporterzy, pełniący obowiązki konsulów krytyki, z odkrojonemi powiekami wystawili jak Regulusa związanego na słońce naszej prawowiedzy, ażeby mu oczy wypłynęły — gdyby nie bal u hr. Przeździeckiego — „z Brandesem.“ Magnat ten wywiera naprzód wpływ czarujący na *Słowo*, które skutkiem tego bez pytania p. Sienkiewicza, bawiącego w Nizzy, wie zawsze dokładnie, która droga prowadzi do „zdrowego postępu;“ powtóre używa powagi w innych dziennikach zachowawczych. Zwymyślać więc Brandesa, który był na balu u hr. Przeździeckiego, stało się dla tych organów niepodobieństwem. Ale przecież należało „zadokumentować“ swój konserwatyzm, któremu „ojciec Piotr“ (o czem patrz niżej) tyle wlał natchnień — przeto wyłajano — krajowych postępowców. „Urządzili oni mu bowiem niebywałą owacyę,“ krzykliwą „reklamę,“ „zaalarmowali większość publiczności.“ (Tu muszę zrobić małe objaśnienie chronologiczne: zanim pisma postępowe zdążyły cośkolwiek powiedzieć o Brandesie, już konserwatywne „urządziły mu owacyę“ i „zaalarmowały większość publiczności.“ *Prawda* np. w chórze prasy odezwała się ostatnia; wszystkie więc owe strzały do „zbyt gorących wielbicieli“ pisarza duńskiego, którzy mu urządzili „reklamę,“ są wierutnem kłamstwem dla zasłonięcia kłopotliwego odwrotu). Ostatecznie, dzięki balowi u hr. Przeździeckiego — kawalerowie naszego konserwatyzmu pogodzili się z „młodym izraelitą“ a jego dobosze wybębnili mu nawet honorową pobudkę. Ogłoszono w raportach krytycznych, że „w odczytach nic propagował *wcale* (o nieba!) swoich zasad i poglądów *sprzecznych z naszymi*,“ że „nie obraził uczucia gościnnej dla niego większości warszawian,“ że odroczył „pogrzeb chrześciaństwa do XXII wieku.“ „Zresztą — dodaje sprawozdawca *Gazety warszawskiej* — *nie w tem jednem* szanowny prelegent umiał *zastosować się do miejsca*. Przekonawszy się na pierwszym odczycie, że chłodna i nudna pedanterya niemieckiego profesora na katedrze *nie popłaca* w War-

szawie; dwa następne wykłady miał już na sposób czysto francuzki, z dobitną modulacyą głosu, *a nawet z energicznem uderzaniem pięścią o pulpit.* To nam pozwala rokować, że jeżeli p. Brandes zajmie się na prawdę literaturą polską, o czem głoszą jego wielbiciele, to może się przejmie *jej myślą i uczuciem aż do ostatniej kreski.*" Istotnie, dotąd mogliśmy wątpić, czy Brandes napisze coś rozsądnego o literaturze polskiej; ale od chwili, jak przekonaliśmy się, że „energicznie uderza pięścią w pulpit," wszelka wątpliwość ustępuje miejsca ufności, że on „przejmie się jej myślą i uczuciem aż do ostatniej kreski."

Było też czynem arcyszlachetnym i rozumnym, że sprawozdawca *Wieku* „wobec takiego faktu i rezultatu (pomnożenia funduszów Towarzystwa Dobroczynności) schował chętnie do pochwy *oręż*, dobyty jedynie" w obronie *zagrożonych* rzekomo ideałów naszych."

I jakiż to był ten straszny *oręż?*

Przed kilku dniami zmarł w Warszawie znany rektor wszechnicy, w której kształciło się liczne grono starszych mistrzów konserwatyzmu. Szkoła „ojca Piotra"—albo, mówiąc bez przenośni, winiarnia Krzymińskiego miała słynną bibliotekę starożytną—czyli piwnicę, a dzieliła się na dwie klasy: w pierwszej, dużej, prosto umeblowanej izbie, około okrągłego stołu „niby rycerze króla Artura," zasiadali zwykli goście lub smakosze, którym pozostawiano wolną wolę w wyborze źródeł „prawdy;" druga, zwana „kapliczką," otwierała się dla grona wybranych, posiadających wyższe spirytualne święcenia, którzy złożyli egzamina ze znajomości „zieleniaczków," „Margotów," „Klikotów" i innych gałęzi wiedzy, a umieli odczuwać „bukiety," „myszki" i „śliweczki." To szczuplejsze grono pod moralnem przewodnictwem „ojca Piotra" odbywało swe studya i nabożeństwa, „schylając ze czcią głowy przed pokrytemi pleśnią reprezentantami najwyższych gatunków." Należał do „kapliczki" między innymi również uwiadamiający nas o tem autor wspomnienia pośmiertnego o mistrzu w *Kuryerze warsz.* a zarazem krytyk odczytów Brandesa w *Wieku.* Pokłócił on się raz—jak opowiada—z „ojcem Piotrem" o jedną buteleczkę, w której pływał jakiś „piaseczek," a nawet, napisał z tego powodu w ówczesnej *Gazecie codziennej* „ostrą na ojca filipikę," która „zrobiła wielką sensacyę." Stosunków wszakże z akademią autor nie zerwał a od jej rektora otrzymał za pośrednictwem nieboszczyka H. Skimborowicza takie świadectwo uznania: „Łajdak jest—impertynent i napastnik!—ale... dodał po chwili ciszej i łagodniej—na winie zna się dobrze" (*Kur. warsz.* nr. 47 z 16 lutego).

Ta monografia i autobiografia z wierzytelnym odpisem dyplomu rzucają nam wiele światła na źródła konserwatyzmu i jego rozległej wiedzy a zarazem prawa do sądzenia Brandesów. Rozumiemy teraz pobożność „kapliczki," cześć dla pamiątek przeszłości „pokrytych pleśnią" (do najcenniejszych. według autora, należą zabytki po-radziwiłłowskie „z wypisanym kredą płynną *Nieborowem*)," pojmujemy całą religię tradycyi i pielęgnowanie „ideałów." Zaiste, tacy ludzie mogą wskazywać drogę społeczeństwu, mogą rozstrzygać wielkie zagadnienia naukowo, mogą sądzić Brandesów i swojskich postępowców, którzy wyrośli w ciężkiej pracy myślowej, do żadnych „kapliczek" nie zaglądali, a Klikota od Margota odróżnić nie umieją—tacy ludzie, mędrcy, uczeni, filozofowie posiadają przeciwko „pozytywistom" straszny „oręż," czasem wspaniałomyślnie chowany do pochwy. Krytyk *Gazety warsz.* twierdzi, że „Brandes był umiarkowańszy w proroctwach, niż nasze domowe Habakuki." Naprzód nieprawda—a powtóre dziękuję za przypomnienia o Habakuku, którego wróżby często sobie powtarzam i z którym dziś przed naszą krytyczną „kapliczką" wołam: „Tenże to ma uczyć? Pojrzyj nań, powleczonyć złotem i srebrem, ale w nim niemasz zgoła żadnego ducha"—prócz tego naturalnie, który wlewano u „ojca Piotra." Ach, jak to dobrze, że filozofia zaleca niczemu się nie dziwić, inaczej chyba z rozpaczą krzyczelibyśmy, jak Habakuk: „Tenże to ma nas uczyć?" Niech „sęk z drzewa wyda o tem świadectwo!"

„Kiedy Mierzwiński występował w Berlinie, gdzie, jak wiadomo, publiczność szalała za nim—pisze *Kuryer warsz.*—zapytał go pewien bankier berliński, czemu dopiero teraz zdecydował się przybyć do Niemiec. Z uśmiechem odpowiedział mu na to śpiewak: „Wiesz pan przecie, że każdy tenor jest głupi." Z tej klasycznej odpowiedzi wyciągam sobie dwa wnioski, 1) że śród pogromców naszego „pozytywizmu" musi być dużo... tenorów i 2) że *ausrotten* nie będzie wcale operacyą trudną. Bo jeśli za pieniądze chętnie zaśpiewamy Hartmannowi i jego ziomkom, a nawet przyznamy się, żeśmy to zrobili późno jedynie przez „głupotę," to przy takiem patryotycznem *cis* niedługo poczekamy na sposobność do śpiewu łabędziego. Sara Bernhard i Coquelin, którzy nie chcieli występować w Berlinie, są daleko od nas głupsi, a cóż powiedzieć o małpie, która za nic dobrowolnie nie chce opuścić lasu i po podwórzach europejskich pokazywać sztuk na katarynce człowieka! Ale przebaczmy jej tę głupotę, ona pamięta, że człowiek usiłuje jej ród *ausrotten!*

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Powiatowe narady ziemian. — Ich wartość teoretyczna. — Bez złudzeń. — Uchwała siedlecka. — Brak odpowiedzi na pytanie główne. — Wolność handlu i protekcyonizm. — Skargi na nową kolej. — Zwykła zwrotka.

Powiatowe narady ziemian w sprawie przesilenia zbożowego trwają ciągle. Zaznaczyliśmy już niejednokrotnie, że wyniki tych narad, równie jak odpowiedzi na kwestyonaryusz Towarzystwa przemysłu i handlu, mają wartość czysto teoretyczną i to bardzo ograniczoną. Naprzód bowiem gospodarstw. prowadzonych ze ścisłą rachunkowością, mamy bardzo mało a i te należą do największych; cała zatem gromada ziemian z własności średniej i mniejszej, którzy nigdy żadnej buchalteryi nie prowadzili, nie jest w stanie dać ścisłych objaśnień co do kwestyi głównej—kosztów produkcyi; głosy zaś naszych landlordów, Zamojskich, Krasińskich, Kronenbergów, Blochów mogą jedynie pouczyć: jakie są koszta produkcyi zboża w gospodarstwach wielkich. których za przeciętną; typową normę dla całego kraju uważać niepodobna. Powtóre, gdybyśmy nawet doszli do dokładnych wyliczeń, wyciągnięte z nich wnioski. pozostaną jedynie nabytkiem ekonomii—że tak powiemy—prywatnej i—prawdopodobieństwo przypuszczać pozwala—w obrębie naszego kraju nie wpłyną na ekonomię państwową, bez której wszelki ratunek jest niemożliwy. Potrzecie wreszcie, uznanie potrzeby zmian w kierunku gospodarstwa—to dopiero pierwszy, najłatwiejszy krok na drodze reformy, której powodzenie zależy od warunków zewnętrznych rozwoju materyalnego i od uzdolnień wewnętrznych społeczeństwa. Wyobraźmy sobie, że mamy już niewątpliwie pewny wniosek: koszta produkcyi zboża dadzą się zniżyć do amerykańskich przy ulepszeniach w komunikacyi; cóż z tego, kiedy cała sieć naszych gościńców blisko przez pół roku uniemożliwia szybkie i tanie transporty, a za lat kilkadziesiąt jeszcze konie i wozy tonąć będą w błotach, jak obecnie? Przypuśćmy dalej, że osiągnęliśmy inną pewność: produkcya zboża nie opłaca się, trzeba ją zastąpić w części czem innem. Czem? Żadna instytucya nie nauczyła jeszcze żadnego narodu, jakie pola pracy on ma zająć, a jakie porzucić, chociaż niejedna dała pod tym względem cenne objaśnienia. Więc i nasze Towarzystwo przemysłowo-handlowe może udzielić rad, ale drogowskazu dla wszystkich ziemian nie zatknie. Tu każdy musi się kierować swoim rozumem, doświadczeniem, wiedzą, intuicyą, słowem—zdolnościami przemysłowemi, które u nas w całem społeczeństwie, a zwłaszcza w jego sferze ziemiańskiej nie rozwinęły się.

Powyższe uwagi nie mają wcale na celu osłabienia ani wiary w skuteczność usiłowań Towarzystwa przemysłu i handlu, ani popędu do obrad rolnych, gdyż cały ten ruch, chociaż nie usunie klęsk, oświetli nam ich ogólne i miejscowe przyczyny, a nawet wykrzesze niejedną iskrę energii; chcemy tylko ustrzedz czytelników naszych od złudzeń. To jest pewnem, że obecne przesilenie ekonomiczne kosztować nas będzie dużo ofiar, które spłoną i stracą swoje dobytki w jego pożarze.

Z kolei naradzali się ziemianie powiatu siedleckiego. Uznali oni *jednomyślnie* (według *Wieku*), że przemysł rolniczy już od 20 lat rozpoczął ciężką walkę, krótkiemi powodzeniami przerywaną, a od r. 1879 chwieje się coraz widoczniej. Obniżeniu kosztów produkcyi u nas przeszkadzają następujące niedostatki: 1) brak kredytu obrotowego, a więc lichwa, co usunąć mogą albo instytucye państwowe, albo łatwość stowarzyszeń prywatnych; 2) niedokładność, zatem drogość pracy rolnej skutkiem zupełnego braku szkół fachowych (jakich? dla kogo? dla parobków i najemników—czy tylko ekonomów?); 3) niedokładność i drogość narzędzi rolniczych, oraz samej pracy z powodu braku zdolnych rzemieślników; 4) brak stacyi dla ułatwienia wychowu poprawniejszych ras zwierzęcych; 5) cła na materyały, jak: żelazo, sól i na części maszyn rolniczych, które utrzymują tych artykułów drogość i lichą gatunkowość; 6) podatek kolejowy, pomnażający wydatki rolnika; 7) służebności rolne, utrudniające postęp w produkcyi.

Przerobce miejscowej i spożyciu przeszkadzają: 1) upadek miast mniejszych; 2) wysoki podatek na gorzelnie, browary i cukrownie rolniczego pochodzenia; 3) defraudacya okowity z zagranicy.

Wreszcie łatwemu zbytowi przeszkadzają: 1) drogość taryfy kolejowej dla płodów rolniczych; 2) podatek zbożowy pruski; 3) podatek od worków; 4) zamykanie granicy dla inwentarza tutejszego; 5) trudności i koszta paszportowe dla rolników, zmuszające do szkodliwego pośrednictwa.

„Przy takim stanie rzeczy, zauważyli zebrani, że(?) nie ma możliwości, aby rolnictwo odpowiadało swemu niskiemu (?) zadaniu, że musi upadać, pociągając za sobą przemysł, handel i *cywilizacyę.*" Ostatnie słowa, a zwłaszcza wróżbę upadku cywilizacyi uważamy za retoryczną okrasę, której zresztą nie wypominamy ziemianom siedleckim, gdyż całą sentencyę ich narad podał *Wiek* w tak fatalnej postaci, z tyloma błędami, że nie wiadomo, co zapisać na rachunek zebrania, a co na rachunek niedbałego korektora. W każdym razie i tu nie widzimy rozwiązania zagadki, o które ubiegają się wszyscy nasi fachowi i improwizowani ekonomiści. mianowicie: co postawić na miejsce walącego się domu?

W temże piśmie Antoni z p. S. uderza ostro na Towarzystwo popierania przemysłu i handlu za chęć oclenia maszyn i narzędzi rolniczych, sprowadzanych z zagranicy. Podatek taki—według autora—„zabrałby społeczeństwu niesłychane, rujnujące sumy, bo pożądane przez fabrykantów cło oddałoby rolników na łaskę miejscowych wyrobów, uczyniłoby je droższymi,

bez postępu, bez dokładności, polegającej *tylko* na współubieganiu.“ W n-rze 49 *Prawdy* z r. z. oświadczyliśmy się również stanowczo przeciwko temu projektowi, wykazując jego szkodliwość; ale nie możemy bez zastrzeżenia podpisać następującej uwagi p. A. „Czasy zasad merkantylnych przeszły bezpowrotnie. Pozostała z nich okruszyna pod nazwą ochrony przemysłu własnego *tylko* skarbowi i *tylko* prywatnej szkatule może oddać usługi.“ Czy *tylko*? Polityka ekonomiczna nie jest jednaką dla wszystkich czasów i miejsc teoryą matematyczną, ale systematem środków praktycznych. Otóż pytanie: czy zupełna wolność handlu sprowadziłaby nam szczęście, a protekcyonizm służy „tylko prywatnej szkatule i skarbowi“ państwa? Bynajmniej. Zabór, podbój odbywa się nietylko orężem, lecz także produktami pracy. Gdyby nasza zachodnia granica została otwartą dla handlu zagranicznego, ponieślibyśmy większe straty, niż gdyby ją otwarto dla zagranicznych wojsk. Niemieccy przemysłowcy są dla nas straszniejsi, niż niemieccy żołnierze, a ich kapitały i wyroby—to także armaty i karabiny. Oto dlaczego ludzie, skądinąd najliberalniejsi, u nas muszą być zwolennikami ograniczeń celnych i bronić „okruszyny“ merkantylizmu, o ile ona dobrobytu społecznego bezpośrednio nie podważa. „Lepszy dla rolnictwa i dla kraju centnar soli w Inowrocławiu, niż $^1/_4$ centnara w Ciechocinku za droższe pieniądze.“ To prawda—odnośnie soli. Ale czy lepsza beczka piwa w Pilznie, czy ćwierć beczki w Łodzi za droższe pieniądze—to pytanie, które my, pamiętając o „kraju,“ rozstrzygamy na korzyść wyrobów krajowych.

Świeżo otwarta kolej dąbrowska, nasyciwszy okolice, przez które przebiega, wszystkiemi słodyczami przyszłych owoców, zaczyna budzić niesmak. Obrzucili ją skargami naprzód odbiorcy gazet. Mieszkańcy radomskiego, którzy przy komunikacyi pocztowej odbierali pisma warszawskie trzeciego dnia po wyjściu, teraz dzięki drodze żelaznej, dostają czwartego. Dodać do tego trzeba, że koszta podróży dla wielu punktów znacznie wzrosły.

Należałoby odśpiewać przy końcu kroniki zwykłą zwrotkę o kradzieżach i napadach. Zapewniam więc, że zebrała ona w tygodniu ubiegłym sporo bohaterskich czynów. Na wyróżnienie zasługują: w Białymstoku przed nadejściem pociągu, gdy urzędnicy i służący kolejowi wyszli na platformę, złoczyńcy związali kasyera, zabrali całą gotówkę i uciekli „niedostrzeżeni.“ We wsi Borow (lubelskie) zrabowali plebanię, która dała im łup niezwykle obfity: 28,050 rs. pieniędzy a srober i klejnotów za 1,000 rs. Opryszki zapewnieniom o ubóstwie naszych księży nie wierzą i do nich się głównie wzięli.

A. C.

Skierniewice. „Tamtejszy naczelnik powiatu—czytamy w *Kur. warsz.*—czynił starania, ażeby biuro jego zostało przeniesione do odległej o wiorstę drogi wsi Skierniewka.

Jeżeli rzeczywiście projekt taki powzięty został, to należy mieć nadzieję, iż władza wyższa nie pozwoli na takie przenoszenie urzędów na willegiaturę, byłoby to bowiem wielką krzywdą dla miasta i dla wszystkich mieszkańców powiatu, mających interesa w biurze powiatowem.“

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 19 lutego.

Pod stopami ministeryum hr. Taaffe popękał grunt i grozi zwaleniem obecnego rządu: prawica rozpadła się na odłamy przy głosowaniu nad kilku projektami, które skutkiem tego nie przeszły. Było to faktem łatwym do przewidzenia, że ten sztuczny zlepek prędzej czy później pokruszy się, a chociażby nawet zdołano go obecnie skleić—na ten cel prezes Smolka zawiesił posiedzenia parlamentu—różnorodne i w wielu punktach sprzeczne z sobą żywioły znowu się rozprzęgą. Ultramontanie niemieccy przylegają dziś do słowian z nienawiści dla liberalizmu swych współrodaków, ale gdy ta nienawiść religijna i społeczna ustąpi pewnego dnia miejsca narodowej, niemcy znajdą się po jednej a słowianie po drugiej stronie. A i ci słowianie mają jeszcze tyle między sobą różnic i niezałatwionych rachunków, że jednolitej masy parlamentarnej stanowić nie mogą. Obecny rząd austryacki, dając ludom tę przynajmniej korzyść, że zapewnia im mniej lub więcej swobodny i samodzielny rozwój, nie stapia ich w centralizmie. Powrót do steru liberałów niemieckich rozpocząłby epokę niewoli, ucisku i zaglady. Z tego powodu rozpad prawicy jest wypadkiem wielkiego i niepokojącego znaczenia, a jakkolwiek kiedyś nastąpić on musi, byłoby pożądanem, ażeby nie nastąpił w chwili, w której jego skutki pomnożyłyby już i tak wielką sumę utrapień politycznych.

Drugim wypadkiem wielkiej doniosłości ekonomicznej jest podwyższenie przez Niemcy cła na zboże, a nawet uchwalenie t. z. *Sperrgesetzu*, które pozwala kanclerzowi zastosować natychmiast nowe prawo, zanim ono jeszcze przejdzie przez wszystkie formalności. Sprawę tę poruszamy w artykule wstępnym; tu tylko dodać winniśmy charakteryzującą położenie wiadomość ostatniej chwili, mianowicie, że nowa taryfa nie ma obowiązywać zboża, sprowadzonego z państw, z któremi Niemcy związały się osobnemi umowami, a do tych państw należy i... Ameryka. Przymknięto więc rogatki głównie ze strony Rosyi, Węgier i posiadłości angielskich w Azyi.

Tajemnica zdobycia Chartumu rozjaśnia się coraz bardziej. Padł on więc ofiarą zdrady jednego z paszów, który wpuścił wojska Mahdiego. Zadowoliły one podobno swą zemstę w okrutnej rzezi, w której zginął i Gordon. Klęskę tę częściowo wynagrodzili sobie anglicy zwycięstwem pod Kerbokanem, gdzie wszakże zginął głównodowodzący generał Earle.

Niemniej strasznym gromem, niż upadek Chartumu, byłaby dla anglików, jeśli prawdziwa, wiadomość o zajęciu Heratu przez rosyan. O ile się zdaje, wieść ta jest przesadzoną, tak przynajmniej wnosić można z oświadczeń prasy rosyjskiej. To jednak nie ulega wątpliwości, że w ostatnich czasach ściana, oddzielająca posiadłości angielskie od rosyjskich w Azyi, stała się i staje coraz cieńszą. Zawikłanie egipskie musiało na ten postęp wpłynąć. W każdym razie Gladstone spada w oczach swych ziomków po pochyłości z nadzwyczajną szybkością, gdyż wypadki popychają go ustawicznie.

Petersburg. Spalił się gmach Towarzystwa kredytowego miejskiego. „Od kilku miesięcy — pisze *Wiek* — ciągła była tu mowa o szalonych funduszach, które wsiąkły i przepadły drogą następującej, stałej, niezmiennej operacyi Pan X. wybudował dom na sumę n; przychodzi komisya taksacyjna i ujęta wdziękiem pana X. szacuje dom na $n + a$; Towarzystwo daje owe $n + a$, pan X. chowa je do kieszeni i najspokojniej wyczekuje terminów, ani myśląc zjawić się z ratami; naturalnie po pewnym przeciągu czasu dom idzie na sprzedaż i Towarzystwo dostaje zań $n = b$. Ten „system“ ożywił niesłychanie gorliwość budowniczą obywateli miejscowych; domy rosły jak na drożdżach, słowem był tak zwany „ruch.“ Ale od roku zeszłego poczęło Towarzystwo uczuwać niezwalczony brak gotowizny i było wciąż gorzej, coraz gorzej. Członkowie zarządu zaczęli ustępować, na wyborach brakło kandydatów, posiedzenia były coraz burzliwsze; na jednem z posiedzeń wyborczych, przed kilku tygodniami odbytem, argumentowano pięściami po plecach antagonistów, dosłownie pięściami; inne posiedzenie rozproszyła policya, która poczęła jakoś coraz częściej wglądać w sprawy Towarzystwa. Nareszcie niedawno, z tydzień temu, zaczęła się rewizya.

— Nic dziwnego, że się pali, kiedy rewizya— mówił tłum przypatrujący się pożarowi.

Tak zawsze bywa.“

Londyn. W Bernick złapała policya 75 funt. dynamitu.

— Z Kairu donoszą, że Mahdi opuścił Chartum i ruszył na Metammeh. Wojska angielskie skupiają się około Wolseleya.

Rzym. Krąży wieść, że miejsce sekretarza stanu kard. Jacobiniego ma zająć kard. Wł. Czacki.

Ateny. Ministeryum podało się do dymisyi.

Paryż. Na pogrzebie pisarza socyalistycznego Juliusza Valles studenci rozpoczęli bójkę z socyalistami niemieckimi, która przybrała dość poważne rozmiary. Jedni przytem krzyczeli: „niech żyje komuna!“ a drudzy: „niech żyje Alzacya z Lotaryngią.“ *Temps* domaga się wydalenia socyalistów niemieckich.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Golos Moskwy pisze:

„Przypomnijmy sobie ostatni bunt polski. Tłumiono go tak w guberniach nadwiślańskich, jako też w kraju północno-zachodnim: lecz między manipulacyami zduszenia buntu w tym a w tamtych niemała zachodziła różnica. W guberniach nadwiślańskich władza moc swoją wykazywała na pokornych narzędziach *żonda*, na tych właśnie, których sam rokosz przeznaczał na pastwę dział. Nieboszczyk Murawiow postępował inaczej; rąbał on nie gałęzie, ale korzenie, ciął je, nie krępując się tem, że korzenie owe rozgałęzieniami swemi nawet wybrzeży Newy mocno się trzymały, nie doznając zakłopotania wobec potężnych stosunków osób, które wieszał. Bunt został przezeń zdławionym, nie potrzebował powiesić $^1/_4$ liczby, której dosięgła ilość powieszonych w kraju nadwiślańskim. Za to nazwano go prokonsulem, katem, zwierzęciem; imię jego osławiono, jako zło, ale czy nie w tym celu czasem, ażeby w innych zgasić gotowość do okazania Rosyi usług, tak wielkich, jakie on okazał, tak niezapomnianych, tak dziejowych? Wierzymy w to jednak, że nie wszyscy ludzie rosyjscy są temi przekleństwami, z nierosyjskich serc płynącemi, strwożeni, i że ziemia rosyjska nie zubożała o tyle, ażeby jej zabrakło ludzi gotowych przysłużyć się, nie oszczędzając siebie, państwu rosyjskiemu, jak mu się przysłużył wiekopomny prokonsul wileński, i dla powołania ich do działalności wcale niema potrzeby wytwarzać dyktatury, mogącej łatwo się przerodzić w znaną „dyktaturę serca...“

Teraźniejszości, pisma wydawanego w Warszawie przez p. Szygaryna, wyszedł zeszyt drugi, który zawiera artykuły: „Do czego powinniśmy dążyć“ (do „miłości i prawdy“), „Gazeta *Kijewlanin*,“ „Jak i dla czego biją żydów“ (opis satyryczny), wreszcie: „Głosy prasy rosyjskiej o polakach.“ Tu autor pisze:

„Prasę rosyjską w stosunku jej do polaków podzielić można na trzy części: otwarcie nieprzyjazną, przychylną i w końcu obojętną, która za każdym wiatru powiewem zmienia chorągiewkę. Zacznijmy od pierwszej. Przedewszystkiem należy tu wymienić *Mosk. Wiedom.* Następnem pismem jest *Ruś*, wydawnictwo bardzo niewielkie i liczące nader szczupłą ilość zwolenników i prenumeratorów. Za nią idzie *Kijewlanin*, fagas p. Katkowa, obłudny, kłamliwy

i do idyotyzmu głupi. Oto i wszystko. W przeciwstawieniu do tych trzech wydawnictw rzucimy teraz okiem na drugi obóz. Otóż i on: *Wiestnik Jewropy*, *Ruskij Kurjer*, *Ruskaja Myśl*, *Nowosti*, *Kijowska Zarja*. W pierwszem z tych wydawnictw pracują najdzielniejsze pióra rosyjskie, artykuły *Ruskiego Kurjera* są dobrze znane polakom, *Ruskaja Myśl* cieszy się ogólnem poważaniem, a *Nowosti* są dziś najpopularniejszą i najwięcej rozpowszechnioną gazetą, bo pozyskały wszystkich prenumeratów *Gołosu*. Na czele prasy kameleonowej stoi *Nowoje Wremia*. W obecnej chwili, jak wiadomo, gazeta ta złośliwie dogryza polakom, ale któż z ludzi rozumnych uwierzy jej i któż zaręczy, że przy pierwszym sprzyjającym powiewie wiatru, wydawca jej nie stanie się znowu tym samym p. Suworynem, który niegdyś umieszczał swoje feljetony w *Petersburgskich Wiedomostiach*? W ślad za *Now. Wrem.* następuje cały szereg wydawnictw bez barwy i kierunku, a raczej bez przekonań, które z pianą na ustach budzą się tak jak w danym czasie wypada, ale te puste dźwięki wcale nie są wyrazem opinii publicznej, i jakkolwiek wywołują zgorszenie a nieraz nawet sprowadzają burze, to jednak najczęściej przemijają szybko i bez następstw.“

St. Pet. Wiedomosti podają taki statystyczny obrachunek:

„W roku 1884 było w kraju południowo-zachodnim katolików 525,051; że zaś ludność ogólna tego kraju jeszcze w r. 1882 liczyła 6,963,412 głów, liczba zatem katolików zawiera zaledwie $^1/_{13}$ ogółu, bo $7\frac{1}{2}$ od sta, i to w stosunku do cyfry z r. 1882. Szkoda wielka, że nie możemy powiedzieć, jaką część tych 525,000 stanowią polacy, bo nie mamy wskazówki, ilu jest oprócz nich w tej cyfrze katolików czeskich, niemieckich i innych. Co zaś do pozostałych $6\frac{1}{2}$ milionów, to w tej liczbie jest $1\frac{1}{2}$ miliona żydów a resztę tj. 5 milionów stanowią czyści rosyanie, prawosławni.“

Taż sama gazeta odpowiada, że kiedy bisk. Hryniewiecki zajmował niższe stanowisko, starał się gorliwie o ufność rządu, pomagając do obdarowania kraju zachodniego pasterzami, których nie oplątała „polska intryga.“ Nawet papież długo się opierał zamianowaniu Hryniewieckiego na biskupstwo wileńskie.

„Od chwili wszakże wjazdu do Wilna we wspaniałej karecie z uprzężą — darem hr. Tyszkiewicza — aż do fatalnej swej podróży do Petersburga, nieodznaczający się ani znakomitym rodem, ani fortuną, szlachcic Hryniewiecki ciągle przebywa w ciasnem, arystokratycznem kółku patryotów polskich i od razu nie godzi się na korespondencyę z Kuryą za pośrednictwem departamentu obcych wyznań, jak to chcą mieć przepisy, których pilnowali się wszyscy ostatni biskupi katoliccy. Tymczasem nieład, panujący w zaniedbanych sprawach dyecezyi wileńskiej, wymagał tem ściślejszych stosunków z wyższą władzą duchowną katolicką, a braku, jaki widniał w tej rubryce w biurze rządowem, niepodobna przypisać obojętności biskupa na potrzeby jego owczarni. Do tej zagadkowej postawy biskupa przyłączyły się niebawem fakty, dające już jasne pojęcie o jego zamiarach i działalności. Tak np. zostali pomianowani, za zgodą rozumie się b. generał-gubernatora Todtlebena, księża zesłani w skutek powstania i potem ułaskawieni. Biskup zaczął upominać młodzież katolicką, aby nie chodziła do cerkwi na galowe nabożeństwa; destytuował lub tranzlokował na wikaryuszów do dalekich zapadłych parafij proboszczów, którzy wykładali religię po rosyjsku; kiedy zaś jeden z prałatów zalecał ostrożność w kazaniu, które miał wygłosić biskup w kościele, odwiedzanym i przez unitów (?) samowolnie usunął „zuchwałego“ kapłana i odłączył go od kościoła.

Takie postępowanie wojującego biskupa zwróciło uwagę administracyi, stosującej się do wskazówek najwyższej władzy. Ale energiczne środki, przedsięwzięte przez obecnego generał-gubernatora dla skrępowania tej samowoli, wywołały tylko w biskupie najwyższe rozdrażnienie, którego wyrazem była nagana postępowania przedstawiciela wyższej władzy, opór względem jego rozporządzeń i niekorzystne o jego działalności odezwy.“

Nowoje Wremia, porównywając losy bisk. Hryniewieckiego i Felińskiego, pisze:

„Feliński w chwili największego swojego znaczenia znajdował się w Warszawie, w ognisku polszczyzny: jakkolwiek występnem było zajęte wówczas przezeń stanowisko, wszelako można go było uważać za uniesionego przez otaczające go rozdrażnienie umysłów. Opozycya zaś Hryniewieckiego i Kozłowskiego powstała wśród zupełnego pokoju, wnet po dokonanem porozumieniu z rzymskim arcykapłanem, kiedy powrót biskupów powinien był uspokoić sumienie katolików i zatrzeć ostatnie ślady burzliwej epoki powstania. A do tego dyecezye obu znajdują się w czysto rosyjskich prowincyach, na krańcu promienia z powierzchowną tylko warstwą ludności polskiej, gdzie w poprzednich latach zaczęli już znajdować się księża z językiem rosyjskim w dodatkowem rzymsko-katolickiem nabożeństwie — księża, którzy naturalnie zniknęli pod wpływem nowych biskupów. Nie jestże jasnem, że podobne warunki tylko zwiększają winę tych, co przybywszy w imię pokoju i zapomnienia przeszłości, wichrzyli pokój? Zachodnie gubernie, których zabezpieczenie od szkodliwych wpływów stanowi konieczny także warunek spokojności w Królestwie Polskiem, niedawno jeszcze przypomniały o sobie uzupełnieniami przepisów ukazu z d. 10-go grudnia 1865-go r. Treść tych uzupełnień nie pozostawia żadnej wątpliwości, że siły nieprzyjazne władzy rosyjskiej muszą być usunięte od władania ziemią. Energiczna inicyatywa w sferze prawodawczej wyraziła się takimi samymi środkami w sferze administracyjnej, kiedy tylko okoliczności tego wymagały. Spodziewamy się, że ta nauka będzie ostatnią i zupełnie skuteczną dla tych wszystkich stronników polskiej sprawy, którzy sądzili, że i teraz, jak ćwierć wieku temu, można podburzać umysły przez wpływ na sumienie polskich katolików, pobudzając ich do nieposłuszeństwa przykładem osób duchownych.“

Konkursy.

Lekarski. Dla uczczenia pamięci prof. Hoyera w dzień jego jubileuszu zebrano 200 rs., które przeznaczono jako nagrodę za rozprawę na jeden z następujących tematów:

1) Zbadanie u jednego ze zwierząt kręgowych, początkowego rozwoju struny grzbietowej, albo też wykazanie pochodzenia pierwiastków wtórnych środkowego listka zarodkowego, czyli t. z. *parablastu*.

2) Zbadanie rozkładu i przebiegu włókien białej substancyi w jednym z ośrodków nerwowych u różnych zwierząt kręgowych, za pomocą nowego sposobu barwienia, odkrytego przez Weigerta.

3) Zbadanie rozszczepkowych grzybków we krwi człowieka przy jednej z chorób zakaźnych (np. gorączki połogowej, septicemii, pyemii itp.) za pomocą badania drobnowidzowego, hodowli i przeszczepienia na zwierzęta.

4) Szczegółowe zbadanie rozkładu i budowy naczyń krwionośnych w jednym z głównych narządów ciała zwierząt kręgowych i człowieka, jak np. w kanale pokarmowym, w kościach, płucach, skórze, uchu, nosie, gardzieli itp.

Adres: Redakcya *Gazety lekarskiej*, termin: 31 grudnia 1886 r.

Matematyczny. Zarząd krakowskiej Akademii umiejętności ogłasza po raz drugi rozwiązanie następującego zadania:

„Jakie są liczby bezpośrednio mniejsze od 2. 3... $(l - 3)$ $(l - 2)$, która wyraża liczbę podstawień układu sprzężonego? Ile jest takich układów i jak je określić, oraz zbadać, jeżeli są liczby wyjątkowe?“

Autor najlepszego rozwiązania otrzyma nagrody z ofiary dra Kretkowskiego 1,000 fr. Termin: 31 grudnia 1885.

Literacki. Lwowski Wydział krajowy ogłasza:

Franciszek Kochman, urzędnik rządowej Izby obrachunkowej we Lwowie, zmarły 8 marca 1866 roku, przeznaczył część swego ruchomego i nieruchomego mienia na utworzenie fundacyi, mającej po wieczne czasy nosić nazwę: „Fundacya Franciszka Kochmana dla premiowania literatów polskich.“

Majątek tej fundacyi, ulokowany w 4% i 5% listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wynosi obecnie w nominalnej wartości 24,000 złr.

Dla wprowadzenia w życie fundacyi rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 31 marca 1888 roku i na ten raz z dwoma nagrodami, jedną w kwocie tysiąca (1,000) złotych, drugą pięciuset (500) złotych austr. wal. dla dwóch dzieł, za najlepsze uznanych, i wzywa się wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w ciągu tego trzylecia dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premia, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Na mocy listu fundacyjnego, mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju płody autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej.

Mogą to być utwory równie autorów żyjących jak i już zmarłych — w tym drugim razie jednak z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy; jeżeli przeciwnie są to prace jeszcze nieogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konsursu. Dawniejsze jednak publikacye niż z roku 1878, jako roku o 10 lat wyprzedzającego prekluzyę niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, nie będą mogły być przyjmowane a to w myśl §. 18 listu fundacyjnego.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal.

Nagroda, przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców; gdyby zaś takich nie było, wtedy komisya konkursowa orzecze, na jaki cel ma być obrócone to premium.

Do załatwiania czynności połączonych z ocenianiem dzieł i przyznaniem nagród, utworzoną jest konkursowa komisya fundacyjna, którą powołuje Wydział krajowy. W skład tej komisyi wchodzą obecnie następujący panowie: Oktaw Pietruski, członek Wydziału krajowego i przewodniczący; dr. Zygmunt Samolewicz, dyrektor gimnazyum i dr. Gustaw Roszkowski, profesor uniwersytetu, jako dwaj kuratorowie fundacyi; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowo-literackiego: dr. Alfred Biesiadecki, członek Akademii umiejętności; dr. Ludwik Kubala, profesor gimnazyalny; Władysław Łoziński, poseł na Sejm i do Rady Państwa; dr. Antoni Małecki; Zygmunt Sawczyński, dyrektor seminaryum nauczycielskiego.

Jakkolwiek komisyi tej służy prawo wynagradzania dzieł i takich, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na się odpowiedzialności za możliwe przeoczenie działa, godnego nagrody a nienadesłanego do ocenienia.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa, Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 20 stycznia 1885.

Grott.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Ochrony. Na mocy postanowienia b. Namiestnika w Królestwie polskiem (1840) dozwolono Towarzystwu dobroczynności zakładać ochrony dla dzieci rodziców, zmuszonych pracować po za domem. Zastrzeżono wszakże, ażeby dzieci nie miały więcej nad lat 7 i ażeby przytulki nie nosiły charakteru szkoły. Ponieważ zdarzały się w tym względzie odstępstwa od przepisu, polecono przeto Towarzystwu usunąć wszystkie dzieci starsze i przerwać wszelką naukę, pozostawiono mu wszakże prawo zakładania osobnych na ten cel ochron z warunkiem powierzania ich nauczycielom przez władzę szkolną zamianowanym. Około 1600 dzieci—jak donosi *Kuryer codzienny*—wydalono.

Zjazd dostojników prawosławia—według tamtejszego *Wiestnika*—odbędzie się niedługo w Wilnie.

Antideiści. Tak się nazwała nowa sekta w Paryżu. „Celem towarzystwa — powiada statut — jest usunąć wyraz *Bóg* ze wszystkich języków świata, ponieważ Bóg jest tylko utworem fantazyi, urojeniem, imię jego nie ma żadnego znaczenia, a stąd i prawa bytu.“ Artykuł III stanowi, aby poeci i pisarze, przystępujący do stowarzyszenia, wyrazów: *Bóg*, *Opatrzność boska* itd. nigdy inaczej nie używali, tylko w celu zbijania wyrażonej w nich idei; również inni członkowie ani ustnie ani w piśmie nigdy tych wyrazów używać nie powinni. Sekta wynajęła dla peryodycznych swych zebrań na przedmieściu Menilmontant własny lokal, nad którego drzwiami umieściła napis: „Dieu, voilà l'ennemi.“

Już ci—to chyba stanowczo nie mają nic lepszego do roboty.

Rejenci przy kancelaryach hipotecznych w Królestwie polskiem, według uchwały senatu, mogą wykonywać czynności w całym obrębie tego sądu okręgowego, do którego należą.

Odczyt. D. 21 b. m., o godz. 7½ p. J. Brun mieć będzie w Ratuszu odczyt francuski na dochód biednych francuzów tutejszych o *Sully Prudhomme*.

— „O szkolnych latach Józefa Szujskiego“ mieć będzie hr. Stan. Tarnowski odczyt 20 lutego w Krakowie. Dochód przeznaczony na budowę pomnika dla Szujskiego w Tarnowie, jako rodzinnem jego mieście.

Bibliografia polska. F. Schillera *Dzieł*, zeszyty XXV i XXVI, Lwów, Altenberg.

Albumu malarzy polskich wyszedł zeszyt 9 i zawiera: Bieszczada *Targ w Bawaryi* i Kowalskiego *Na polowaniu*

Jubileusz Brandta będzie przez malarzów uczczony w roku bieżącym dnia 18 marca. Ich grono w Monachium wzywa kolegów o nadesłanie akwarel i rysunków (najwyżej 35 cent. kw.) do albumu pod adresem: Jan Rosen Monachium, Schwanthaler str. 32.

Akademia umiejętności. Dnia 7 lutego odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego. Nie uwzględniono pracy na konkurs Lindego a opatrzonej godłem „Prawdą a pracą,“ jako nadesłanej po terminie. Zatwierdzono na członków Komisyi literackiej: dr. W. Creizenacha, prof. uniw. jag., dr. Germana prof. szkoły realnej i dr. K. Petelenza docenta uniwer.

Policya prasowa we Lwowie zawezwała wydawnictwa dwutygodników *Łączność* i *Zgoda*, *Strażnica* i *Sztandar*, tudzież *Wieniec* i *Pszczółka*, do złożenia kaucyi, przepisanej ustawą prasową dla tygodników polityczno-społecznych, pod groźbą zakazu. Donosząc o tem *Kuryer lwowski*, dziwi się, że przepisu ustawy, jeżeli taki istnieje, nie zastosowano odrazu przy narodzinach każdego z tych wydawnictw. W ten sposób zaś czyni się krzywdę publiczności, współpracownikom i robotnikom, którzy przecież związali się jakąś umową z wydawcami i liczyli na utrzymanie swych rodzin. Co ciekawsze, że *Łączność* i *Zgoda* od dłuższego czasu faktycznie były miesięcznikami, zatem według austr. ustawy prasowej żadną miarą nie mają obowiązku składania kaucyi.

Szkoły przemysłowe w Austryi Wydelegowana przez rząd angielski komisya, w celu studyowania systemu nauki przemysłowej w państwach kontynentalnych, która zwiedziła także austryackie zakłady przemysłowe, ogłosiła sprawozdanie ze swych spostrzeżeń, które kończy się takiemi, dla austr. szkół nader pochlebnymi słowy: „Pod względem teoretycznego i praktycznego wychowania przemysłowców różnych zawodów, nie postąpiło żadne państwo tak dalece, jak Austrya.“

Teatr. We Lwowie przedstawiono w tych dniach nową komedyę Adolfa Abrahamowicza napisaną wspólnie z Ryszardem Ruszkowskim p. t. *Mąż z grzeczności*, obfitującą—jak donoszą dzienniki—w liczne efekty sceniczne a znacznie lepszą od poprzednich prac p. Abrahamowicza.

Opera. Występy tenora p. Aleks. Myszugi (Filippiego) w nadwornej operze wiedeńskiej cieszą się dużem powodzeniem. Cóż z tego, kiedy p. Myszuga nazywa się już „Filippi“ i zapomniał o tem, że był stypendystą galicyjskiego Wydziału krajowego.

Mierzwiński zjeżdża powtórnie do Berlina dnia 22 marca i przyjmie udział w koncercie dworskim, danym z powodu urodzin cesarza Wilhelma. W maju zaś wystąpi z Lukką w Peszcie.

Zmarli. Adam Prażmowski, b. profesor warszawskiej Akademii medyko-chirurgicznej, potem profesor fizyki w Szkole Głównej warszawskiej, autor wielu praw astronomicznych i geodozyjnych oraz wynalazca cenionych przyrządów—w Paryżu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Wacł. N. N. Przytoczenia tej rubryki zawsze są robione dosłownie, ale w skróceniach, uwydatniających tylko to, co naszych czytelników interesować może. Pretensya zaś pańska o pominięcie pisma, które *niejednokrotnie* cytowaliśmy, które natomiast dotąd podobno po czterech latach, nie doniosło nawet, że w Warszawie wychodzi *Prawda*, z którem dziennik lwowski tylko przez niewiadomość mógł nas spokrewnić—pretensya ta—istotnie jest zdumiewającą i dowodzi tylko, żeś sz. Pan na liście swoim położył—niewłaściwy adres. Z tą uwagą zwracamy zarzut, którego forma nawet nie przypomina nam czytelnika *Prawdy*, a tem mniej naszego „wielbiciela.“

P. Edwardowi H. we Lwowie. Zaradzić temu nie możemy. Księgarnie biorą od nas pewną ilość egzemplarzy, ale komu i kiedy rozsyłają—nie wiemy. Co do Brandesa, tom III zajmuje się Bonaldem, panią Krüdener, Chateaubriandem—wogóle t. z. zasadą powagi; IV—naturalizmem angielskim (Wordsworth, Walter-Scott, Keats, Moor, Landor, Shelley, Byron). Tom I wyczerpany.

Żądających I tomu *Głównych prądów* Brandesa uwiadamiamy, że tom ten jest wyczerpany, zapomniano go tylko usunąć z ogłoszenia.

P. H. Gl. w Petersburgu. Czy wysłać III i IV bez I-go?

Tow. uczen. akad. przem. techn. w Krakowie. Powtórnie wysłano.

P. S. w Łowiczu. Za przesyłkę książek należy się kop. 15.

P. S. w Borysoglebsku. Żądany zeszyt *Ekon. Polit.* wysyłamy; należy nam się kop. 50.

P. B. S w Białej. Za przesyłkę żądanych książek należy nam się kop. 50.

P. F. w Rydze. Dwa dotąd wydane zeszyty *Ekon. polit.* kosztują kop. 80.

P. O. w Olszanach. Zeszłego roku rs. 2 kop. 50 przenieśliśmy na bieżący; zatem do 1 lipca nadpłacono kop. 50.

P. R. w Wilnie. Po wyjściu całej książki może pan u nas nabyć.

P. C. w Paszii. Brandesa tom I i II wyczerpane; zatem nie wiemy, które panu potrzebne; posiadamy tom III IV a V wkrótce (wyd. Spółki nakładowej).

P. R. w Przasnyszu i H. w Wiedniu. Brandesa posiadamy tylko tom III IV i V obecnie kosztują rs. 5. Żadne wydawnictwo opłaty nam nie zniża.

P. J. G. w Kijowie. Za wysłanie *Ekonomii politycz.* należy nam się kop. 30.

P. J. w Kijowie. Za przesyłkę kalendarza należy nam się kop. 25.

Ł. z W. Forma bardzo niepoprawna lub pospolita.

Prenumeratorowi. Szczegółowych adresów nie znamy, ale dosyć gdy pan na liście poda miasta i tytuł gazety.

P. A. Rutk. w W. Poszukamy. Tymczasem prosimy o zawiadomienie: jaka gramatyka polska, który tom Brandesa, oraz słownik?

Jerzemu z Ukrainy. Musimy zebrać wiadomości.

P. L. w Bobrowicach. Oba zeszyty *Ekon. polit.* rozesłaliśmy naszym abonentom w grudniu. Co do fizyologii—dowiemy się.

Ogłoszenia.

Warszawska Spółka Nakładowa

ma zaszczyt donieść, że wkrótce wyda w przekładzie polskim nowe dzieło Jerzego Brandesa

O LITERATURZE ROMANTYCZNEJ WE FRANCYI

będące osobną całością, chociaż stanowiące dalsze ogniwo jego **Głównych prądów literatury XIX wieku**, wydanych nakładem **Prawdy**. Książka ta, zawierająca około 30 arkuszy druku, wyjdzie w dwu zeszytach: pierwszy przy końcu lutego r. b., drugi w połowie marca. Nabywcy zawarszawscy otrzymają ją w tomie całkowitym.

Zwracamy uwagę prenumeratorów, że dzieło to wyjdzie w takim samym formacie, co i poprzednie tomy, tak, że stanowić może tom V-ty **Głównych prądów literatury XIX wieku.**

Cena w prenumeracie rs. 1 k. 50, w sprzedaży rs. 2.

Prenumerujący lub nabywający w kantorze spółki **(Zielna 7-a)** kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą. 5—5

Wydawnictwa Spółki Nakładowej Warszawskiej (Zielna 7 a.).

1. **Światełko**, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzów polskich. Rs. 1 kop. 80.
2. **Zasady Etyki**, Herberta Spencera, w przekładzie Jana Karłowicza. Rs. 2 (z przesyłką pocztową). 7—10

Student I-go kursu poszukuje korepetycyi; oferty uprasza składać w Redakcyi **Prawdy** pod literami **g-k-n.** 2—3

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości pp. artystów malarzy i rzeźbiarzy, iż w ciągu roku bieżącego będą miały miejsce trzy zakupy dzieł sz uk z Wystawy Towarzystwa dla rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa, a mianowicie w drugiej połowie miesięcy *Kwietnia*, *Sierpnia* i *Grudnia*, nadmieniając, iż według brzmienia art. 41 Ustawy dzieła dla sprzedaży przysyłać się mające, winny znajdować się na Wystawie przynajmniej przez miesiąc czasu przed zakupem na rzecz Towarzystwa.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt zawiadomić pp. Członków Rzeczywistych Towarzystwa, iż dowody składkowe z roku zeszłego 1884 służyć mają za kwit dla odbioru reprodukcyi, o otrzymaniu której z Paryża Komitet ogłosi przez pisma. Zaś dla zwiedzania bezpłatnego Wystawy pp. Członkowie Rzeczywiści, według brzmienia art. 13 Ustawy winni się zaopatrzyć w dowody składkowe na rok bieżący 1885.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Февраля 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.